Nr. 176. **Lwów — Piątek dnia 4 Sierpnia.** **Rok 1905.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, ogłoszenia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Piątek | św. Dominika W. | Maryi Magd.
Jutro: Sobota | NPM. Śnieżnej | Trofima i Teofila
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 4 m. 46
Zachód „ „ 7 m. 25
Długość dnia godzin 14 m. 39
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Z widowni wojny.

W sprawozdaniu, przesłanem sztabowi petersburskiemu, polemizuje jenerał Liniewicz z korespondentami, którzy przedstawiają stan armii rosyjskiej w świetle niekorzystnem. Jego zdaniem, nie pozostawia ona nic do życzenia, jest rześka, karna, liczna i „rwie się do boju“. O tem, że się do bojów rwie, słyszymy już od 18-tu miesięcy, lecz wiemy, że je stale przegrywała. W raporcie do cara zapewnia jenerał Liniewicz, że teraz już tego nie będzie. Nie rozumiemy w takim razie, dlaczego nie przystępuje do walnej rozprawy, o której zawsze mówi, że się zacznie za dni kilka. Łatwiej wytłómaczyć zwlekanie Oyamy. On rzeczywiście wciąż robi coś nowego, coś przygotowuje, a o tem się dowiadujemy także od Liniewicza. I tak w ostatnim swym raporcie oznajmił on, że się dowiedział od szpiegów, iż z Tunwasianu maszeruje na Malugou jakaś japońska kolumna. Wysłał więc w tę stronę silny oddział, który istotnie natknął się na Japończyków w dolinie rzeki Santun. Japończycy zaczęli się cofać, Rosyanie szli za nimi aż do Malagou, skąd po krótkim postoju wrócili. Oto wszystko, co doniósł Liniewicz. Tak przedstawiony, epizod ten ma znaczenie zwykłego rekonesansu, a tymczasem zapowiada on poważne zmiany na widowni wojny.

Tunwasian — dość duże miasto niedaleko granicy koreańskiej, o jakie 40 kilometrów od tej rzeki Jalu, nad którą w roku przeszłym stoczona była pierwsza bitwa. Z tego miasta prowadzi droga do Kirynu przez wielkie góry Lungańskie. Po ich przejściu znajduje się miejscowość Malugou i stąd się zaczyna dolina rzeki Santun, która od południowego wschodu prowadzi na tyły wschodniego skrzydła armii rosyjskiej.

Musimy tu przypomnieć to, cośmy już pisali o rozkładzie całej armii rosyjskiej i jej lewego (wschodniego) skrzydła. Mianowicie zaznaczyliśmy, że na zachodniem skrzydle bitwa nie może się zacząć, bo tam dużo rzek i bagnisk, a drogi się kręcą między trzęsawiskami. Środkowa część pozycyi strategicznej bardzo się nadaje do ruchu wielkich mas, do boju na ogromną skalę, ale tu, właśnie z tego powodu, obie nieprzyjacielskie armie wzniosły tyle szańców, że same niemi się skrępowały. Z tego powodu wschodnie skrzydło nabrało dla obu armij wielkiego znaczenia. Każda z nich chce tu przedrzeć się na nieprzyjacielskie tyły, poczem oczywiście łatwo zacząć bój w środku strategicznej pozycyi. Na tem wschodniem skrzydle szańców nie wzniesiono, bo tu węzeł skalistych gór, a szańce w górach zawsze mogą być wybornie ostrzeliwane z wyższych szczytów. Same zresztą skały przedstawiają nieraz lepszą od szańców zasłonę. Otóż tu już od kilku tygodni mocują się Japończycy z Rosyanami. Jest pięć wąwozów, a w każdym z nich rzeka, płynąca w stronę pozycyi rosyjskiej. Do wąwozów, wybiegających na tyły japońskie, Rosyanie się nie wdarli, lecz bardzo dobrze bronią swoich wąwozów. W raportach Liniewicza stale się powtarzały nazwy tych pozycyj, tych wązkich szczelin w górach, niby Termopilów. Była więc raz po raz mowa o wąwozach Tsinu, Hunu, Siminpu, Ufanlu i Julansi. Zawsze japoński atak był odparty, zawsze Rosyanie ścigali cofającego się nieprzyjaciela, lecz nigdy długo, bo albo noc zapadła, albo żadnej drogi dalej nie było, albo Japończycy strzelali z obu bocznych grzbietów. Dość, że tu walki nie dały dotąd żadnego rezultatu, a z tego powodu trwa cisza na innych częściach frontu strategicznego. Widocznie wąwozy są tak ciasne, że niepodobna tu rozwinąć sił dostatecznych do opanowania pozycyi przeciwnika. Stosuje się to do ich obu.

Japończycy pierwsi pomyśleli o wprowadzeniu tu nowego czynnika. Gdzieś z Korei, od rzeki Jalu, od miasta Tunwasian, pojawiła się ich nowa kolumna, przewaliła przez góry Lungańskie, zajęła miejscowość Malugou, skąd straż przednią wysłała w dolinę rzeki Santunu. Ta rzeka także prowadzi na rosyjskie tyły, ale o jakie sto kilometrów na wschód od tamtych pięciu wąwozów. Liniewicz w porę się o tem dowiedział od chińskich szpiegów, którzy teraz, jak ze wszystkiego widać, dobrze służą Rosyanom, a przez Japończyków są ciągle wieszani. Liniewicz natychmiast wysłał do wąwozu silny oddział, który odparł japońską straż przednią aż do Malugou, lecz dalej nie poszedł. Zatem Liniewicz nie wie, co tam jest za górami Lungańskiemi. Może znaczne wojska, może naprzykład cały korpus Hasegawy. Z japońskiej strony nie ma o tem, jak w ogóle o niczem, najmniejszej wzmianki.

Ale samo to, że ta nowa kolumna japońska jest całkiem oderwana od armii Oyamy, każe przypuszczać, że musi być dość silna do samodzielnych działań. Jeżeli to korpus Hasegawy, to zapewne zdoła zruszyć z martwego punktu walki w wąwozach na wschodniem skrzydle, już przez to samo, że zagraża bokom Rosyan, zajmujących owe wąwozy.

Bardzo być może, iż z pojawieniem się tej kolumny ustanie martwy sezon na mandżurskiej widowni wojny i że przyrzekany przez Liniewicza wielki bój niebawem się zacznie.

Walka Niemców z Duńczykami.

W zawojowanym przez Niemców Szlezwiku walka rządu pruskiego z Duńczykami, dawnymi panami tej prowincyi, przedstawia obraz dziwnie podobny do polityki germanizacyjnej w Poznańskiem.

Korespondent kopenhaski *Temps'a* takie tej sprawie poświęca uwagi:

„Depesze, donoszące o nowych wydalaniach młodych Duńczyków, zamieszkałych w Szlezwiku, wywarły tu bardzo przykre wrażenie. Młodzi banici nie popełnili żadnego występku. Wygnano ich jedynie dlatego, że pracowali w biurach i fabrykach obywateli szlezwickich, których sympatye dla Danii są znane ogólnie. Postępowanie rządu pruskiego zadziwiło wszystkich tem więcej, że rozkaz banicyjny wydano właśnie w tej samej chwili, w której eskadra niemiecka korzystała z serdecznej gościny dworu i narodu duńskiego.

Jednocześnie ogłasza deputowany duński sejmu pruskiego, M. Hanssen, cały szereg faktów, rzucających charakterystyczne światło na politykę pruską w Szlezwiku północnym. Z mieszkającej tam ludności duńskiej, liczącej około 150.000 głów, emigrowało od r. 1864-go, t. j. od wojny prusko-duńskiej, około 60.000 obywateli, którzy z sobą wywieźli z kraju 115 milionów marek. Pomimo takiego ubytku reszta Duńczyków szlezwickich, przeważnie chłopów, prowadzi dalej walkę wytrwałą o swój byt narodowy; mianowicie w ostatnich kilku latach, gdy przykręcano coraz silniej śrubę germanizacyjną, fundusze narodowe, administrowane przez różne stowarzyszenia duńskie, podwoiły się prawie. Powstało też 20 nowych gmachów dla użytku korporacyjnego Duńczyków i 4 kościoły duńskie, lubo rząd pruski usiłuje tysiącznemi szykanami przeszkadzać wznoszeniu nowych gmachów o charakterze narodowo-duńskim. Zdawało się, że z chwilą nawiązania stosunków przyjaźniejszych między dworem duńskim a berlińskim złagodnieje nieco system germanizacyjny w Szlezwiku i że przynajmniej wolno będzie Duńczykom posługiwać się językiem ojczystym bez narażania się na interwencyę policyi. Płonne nadzieje! Dziś Duńczycy w Szlezwiku są więcej uciskani, niż kiedykolwiek“.

Korespondencye.

Wiedeń 2 sierpnia.

(*Dowóz nierogacizny włoskiej na targ wiedeński. Wpływ jej na ułożenie się cen targowych. Skargi kupców.*)

(y). Utarło się w Austryi mniemanie, że Włosi prócz wina, sera, jarzyn i owoców, żadnych zresztą artykułów spożywczych eksportować nie są w stanie, gdyż sami nie mają ich tyle, ile potrzebują na przeżywienie własnej ludności. Tymczasem pokazuje się, że mniemanie to jest mylne i że aczkolwiek półwysep apeniński jest bezsprzecznie przeludniony, mimo to rolnicy włoscy zaczynają już prowadzić bardzo ożywiony handel wywozowy takimi artykułami, o których wywozie z Włoch dotychczas nikomu się nie śniło. Od kilku tygodni np. świnie włoskie dowożone bywają na targ wiedeński i wywierają znaczny wpływ na ułożenie się tutejszych cen targowych nierogacizny. Dla porównania przytoczę wyciąg sprawozdania z wiedeńskiego targu tygodniowego na nierogaciznę, odbytego w dniu 9-go maja br., na którym nie było jeszcze ani jednej świni włoskiej, tudzież taki sam wyciąg z targu odbytego 11-go lipca, na który dowieziono już tysiąc kilkaset sztuk nierogacizny z Włoch. Otóż w dniu 9-go maja ogólny spęd wynosił 7779 świń, w tem 3197 z Galicyi, 4059 z Węgier i Kroacyi, a 44 z Serbii. Ceny płacono w tym dniu 90 do 124 halerzy za kilogram żywej wagi bez opłaty konsumcyjnej, wyjątkowo 131 do 132 halerzy za kilogram. W dniu 11-lipca br. ogólny spęd świń na targ wiedeński wynosił 9694 sztuk, w tem 3764 z Galicyi, 3717 z Węgier i Kroacyi, a 1763 z Włoch. Ceny zaś normalne wynosiły w tym dniu 80 do 112 halerzy za kilogram żywej wagi, wyjątkowo 113 do 126. A zatem, jak widzimy, konkurencya świń włoskich obniżyła zaraz w pierwszej chwili cenę towaru o 10 do 12 halerzy na kilogramie czyli mniej więcej o 10%. Jeżeli to zaopatrywanie targu wiedeńskiego w nierogaciznę włoską odbywać się będzie regularnie, w takim razie hodowcy galicyjscy i węgierscy muszą być przygotowani na to, że wywóz świń do Wiednia będzie interesem mniej popłatnym niż dotychczas.

Rozumie się samo przez się, że tutejsza ludność konsumująca i rzeźnicy ogromnie są radzi z tego, że hodowcom węgierskim i galicyjskim przybył nowy konkurent, obniżający ceny towaru, a magistrat tutejszy czyni Włochom wszelkie możliwe ułatwienia, aby zachęcić ich do obsyłania nadal targu wiedeńskiego.

Co się tyczy powodów, które skłoniły hodowców włoskich do skierowania swej uwagi na targ wiedeński, to są one następujące: W ciągu ostatnich lat podniosła się nadzwyczajnie hodowla nierogacizny we Włoszech, a przez krzyżowanie ras angielskich Berkshire i Yorkshire uzyskali hodowcy włoscy gatunek świń, tuczących się nadzwyczaj szybko. Towar ten wywozili oni dotychczas wyłącznie do Szwajcaryi. Wszelako ostatnimi czasy hodowcy francuscy zawładnęli zupełnie szwajcarskim rynkiem zbytu i wyparli z niego Włochów. Wobec tego Włosi, zachęceni szalenie wysokiemi cenami, jakie w tym roku płacono na targu wiedeńskim za wieprzowinę, skierowali swój eksport tutaj i dowożą tu obecnie przeciętnie około 2000 świń tygodniowo. Kto wie, czy w okresie nowego traktatu handlowego nie zechcą Włosi na eksporcie świń do Austryi powetować sobie straty, poniesione przez utrudnienie eksportu win włoskich.

Kupcy tutejsi podnoszą głośne narzekania na coraz trudniejsze warunki egzystencyi w zawodzie kupieckim, a rozmaite korporacye kupieckie ogłaszają w dziennikach pod adresem ojców i opiekunów ostrzeżenia, aby nie oddawali powierzonych swej pieczy chłopców do handlu, bo czeka ich tam tylko nędza. Winę tych smutnych stosunków upatrują kupcy z jednej strony w nieograniczonej swobodzie wykonywania przemysłu kupieckiego, z drugiej zaś w zabójczej konkurencyi mnożących się coraz bardziej wielkich bazarów. Np. kupcy, mający swe sklepy na Mariahilferstrasse, utrzymują, że od czasu, jak założono tam wielki magazyn Gerngrossa, będący przedsiębiorstwem komandytowem z kapitałem trzech milionów koron, a utrzymujący na składzie towary należące do kilkunastu branż kupieckich, położone w pobliżu tego kolosa mniejsze sklepy nie targują nawet połowy tego, co targowały dawniej i czeka je bankructwo. Jeden z drobnych kupców, osiadłych od wielu lat na tej ulicy, odebrał sobie niedawno życie i w pozostawionym liście jako powód samobójstwa podał wyraźnie konkurencyę magazynu Gerngrossa.

Klasztor i szkoła PP. Wizytek w Jaśle.

Chcielibyśmy zwrócić uwagę naszego społeczeństwa, przedewszystkiem uwagę rodziców na zakład, który powstał niedawno, a jak zaleca się warunkami wychowania jakie daje, tak historyą swoją budzi szczególną sympatyę i uszanowanie. — Jest to biedne tułacze zgromadzenie, pędzone z miejsca na miejsce przez przemożnych nieprzyjaciół, a w końcu osiadłe tu na naszem podgórzu z nadzieją, że znajdzie nareszcie spokój, a u ludzi życzliwość i opiekę. To Wizytki wileńskie, wygnane ze swego klasztoru przez Murawiewa, przyjęte we Francyi i utrzymujące szkołę w Wersalu, aż do czasu, kiedy wypędził je inny nieprzyjaciel wiary.

Xiądz kanonik Sarna, proboszcz w Szebniach (w okolicy Jasła), wydał właśnie książeczkę w której opowiada dzieje tego zgromadzenia.—Czyta się ją z zajęciem i nie bez wzruszenia. Marya Ludwika sprowadziła Wizytki do Warszawy, zbudowała dla nich klasztor i kościół; z tego gniazda zaczęły się one rozchodzić po Polsce. Do Wilna sprowadziła je Anna Dezalakowa, osadziła je tymczasowo w swojej kamienicy, stale w wystawionym klasztorze (1698); klasztor stał się główną na Litwie szkołą dla dziewcząt. Stanisław August, kiedy przejeżdżał przez Wilno do Petersburga, wyprosił dla Wizytek u gubernatora ks. Repnina zapomogę 3000 rubli rocznie na wychowanie ubogich dziewcząt katolickich. Pobożny fundator Ignacy Słepść dał klasztorowi kapitał stu tysięcy złotych, od których procent szedł na wychowanie 7 ubogich dzieci. Działo się Wizytkom nieźle aż do czasów Mikołajowskich, do prześladowania Siemaszki. Nie wypędzono ich jeszcze, ale odebrano wsparcie rządowe, zabrano folwark jaki miały, zamknięto szkołę i nowicyat. — Tak dożyły Wizytki do roku 1863. Wtedy naprzód niezliczone rewizye, potem namowy, żeby dobrowolnie wystąpiły z klasztoru, i obietnice rocznego utrzymania i jednorazowego datku dla każdej, potem groźby, że będą rozmieszczone po monasterach schyzmatyckich czernic; wreszcie (za staraniem nuncyusza papieskiego w Paryżu u rosyjskiego posła tamże), pozwolenie wyjazdu za granicę, wszystkim razem.

Przewidując wygnanie, dowiadywały i starały się naprzód o przyjęcie u francuskich Wizytek i biskupów: pojechały do Francyi. Była to jeszcze nie taka Francya, jak dziś, ofiary rosyjskiego prześladowania znajdowały współczucie. Znalazły i wspaniałomyślnego opiekuna xiędza Paris, który z własnych funduszów kupił dla nich dom w Wersalu. Dom miały, ale z czego miały żyć? Na los szczęścia wzięły się do tego, co było ich powołaniem: otworzyły szkołę; i ta szkoła zaczęła iść. Zrazu mało dzieci, Francuzek lub córek emigrantów, ale stopniowo coraz więcej, a najwięcej właśnie z kraju, z Litwy! Rodzice jak mogli wysyłali córeczki na wychowanie do dobrze znanych Sióstr. Przeżyły tak lat trzydzieści sześć. Przyszło zamykanie i wypędzanie zgromadzeń zakonnych. Wizytki polskie, jako nie Francuzki, nie mogły ani marzyć o pozwoleniu zostania we Francyi. Gdzie się podziać? gdzie szukać przytułku? Gdyby można wrócić na polską ziemię, w niej jeszcze Bogu służyć i dziewczęta chować i w niej kości złożyć, coby to było za szczęście! Ale gdzie się udać, gdzie się umieścić? Znalazła się rada szczęśliwa. Panny Norbertanki w Krakowie na Zwierzyńcu posiadają pod Jasłem wieś Cieklin, a w niej dom, którego nie potrzebują. Uwiadomione przez pośrednictwo życzliwych ludzi o smutnem położeniu Wizytek wersalskich, ofiarowały im przytułek. Osiadły więc; ale w tym domu, na wsi, szkoły prowadzić nie mogły. Zebrały się na odwagę i postawiły klasztor i kościółek w Jaśle; kamień węgielny położono w r. 1902, poświęcenia kościoła dopełnił xiądz biskup Pelczar w r. 1904.

Taka jest historya klasztoru Wizytek, który założony niegdyś w Wilnie, po wielu przeciwnościach i prześladowaniach przeniósł się do Galicyi. Ale jaka będzie jego przyszłość? Ta zapewniona nie jest, a zależy w wielkiej mierze od naszego społeczeństwa. Wszystkie fundusze, jakie Wizytki miały (po sprzedaży domu w Wersalu), włożyły w budowę klasztoru i kościoła w Jaśle. Fundusze nie wystarczyły: został dług, i znaczny. Będzie mógł się spłacić, jeżeli do szkoły napływać będą uczenice. Miejmy nadzieję, że ich nie zabraknie.

Jeżeli do Wersalu, tak daleko, rodzice mogli wysyłać córki aż z Litwy, to do Jasła przecie bliżej i łatwiej. Ale nie oglądając się na małe Litwinki, Galicya sama mogłaby tę szkołę zapełnić. Skarży się ona często, i nie bez racyi, że nie ma dotąd zakładów wychowawczych, zwłaszcza dla dziewcząt; że w małych miastach, szczególnie rodzice o średnich lub małych dochodach, nie wiedzą, gdzie i jak uczyć córki. Wysyłać je daleko? nie można, bo i koszt wielki, i niepewność, jakiem będzie to wychowanie za domem, za okiem rodziców. W tym stanie rzeczy szkoły żeńskie klasztorne są niezmiernem dobrodziejstwem, zaradzeniem na bardzo rzeczywistą, bardzo wielką potrzebę. Te, które od dłuższych lub krótszych lat powstały, jak Niepokalanek w Jazłowcu, Jarosławiu, Nowym Sączu, jak Urszulanek w Tarnowie i w Kołomyi, wiemy, jakie oddają ogromne usługi, jak błogosławią je wychowanki i ich rodzice. Okolice Jasła i Krosna szkoły takiej nie miały, i szkoła Wizytek mogłaby ściągać do siebie dziewczęta na dość długi promień odległości.

Koleje, jakie ten klasztor przebywał, jego wileńskie pochodzenie, powinnoby zwrócić ku niemu naszą sympatyę: a zaufanie utrwali sam swojem nauczaniem i wychowaniem. Zwłaszcza za zachętę służyćby nam powinny nasze stosunki, różne bieżące wpływy czasu. Nie brak bowiem oznak, które każą z trwogą pytać się o wychowanie dziewcząt w naszym kraju. Gdzie w jednym roku kilka panien odebrało sobie życie, tam oczywiście ich głowy i sumienia muszą być wystawione na wpływy złe, zostawione bez opieki, lub pod złą opieką. Mniej strasznych, ale niedobrych wskazówek możnaby przytoczyć więcej. W tym stanie rzeczy szkoła dla dziewcząt, która daje wszelką rękojmię, że im i nauk udzieli dobrze, i zwłaszcza zdrowo, uczciwie wyrobi ich umysły i sumienia, jest wielkiem dobrodziejstwem dla rodzin, a dla kraju, dla społeczeństwa i jego przyszłości zakładem publicznego pożytku. *St. Tarnowski.*

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W poniedziałek o godz. 2 po południu odbyła się w Peterhofie konferencya pod przewodnictwem cara w sprawie przeprowadzenia reform wewnętrznych i zwołania parlamentu. W konferencyi oprócz wielkich książąt wzięli udział wszyscy ministrowie i wielu członków Rady państwa. Przed obradami duchowieństwo kronsztadzkie odprawiło modły. Car zagajając konferencyę, zaapelował do zebranych, aby wypowiedzieli swe szczere przekonanie. Większość wyraziła się, że reformy nie dadzą się już dalej odwlec. Przeciw zwołaniu parlamentu ziemskiego przemawiali tylko: Pobiedonoscew, hr. Lamsdorf i Munichin.

Ma się odbyć jeszcze jedna konferencya, a ogłoszenie konstytucyi nastąpi dnia 12 bm., tj. w rocznicę urodzin cesarzewicza.

Petersburg. *Prawit. Wiestnik* zdając sprawę z konferencyi, która onegdaj odbyła się w Peterhofie pod przewodnictwem cara, donosi: Po omówieniu kwestyi, czy zrewidowany przez radę ministrów projekt Bułygina zgodny jest ze wskazówkami, zawartymi w reskrypcie carskim z 3 marca, przystąpiono do obrad nad poszczególnymi artykułami projektu.

---

72)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy.)

Roero odwrócił się, lecz naprożno; noc jest ciemna, zupełnie czarna. Tymczasem obraz dziewczęcia jaśnieje wyraźnie. Roero zamknął oczy ze złością. Ale Helena wciąż przy nim stoi i śmieje się! Franciszek słyszy wyraźnie jej śmiech srebrzysty, jej głosik świeży i dźwięczny...

— Gdybym ją miał tak ciągle widzieć, przez całe życie? Gdybym nie mógł o niej zapomnieć?

Nagle uderzyła go myśl dziwna i straszna:

— Ojciec Lulu!... To zemsta biednego Nespoli!

Znikła Helena. Natomiast ukazała mu się po tylu latach twarz Savoldi'ego. Zamiast wdzięcznego śmiechu Heleny, brzmi mu w uszach szyderczy śmiech nieszczęśliwego Nespoli, który z jego winy został zabity.

Dokoła toczącego się szybko powozu unosiło się powietrze gorące i duszne. Coraz ciemniej dokoła. Znikły cienie drzew i domów wśród rozległej równiny, pogrążonej w mroku, tylko od czasu do czasu złowroga błyskawica rozdzierała czarne chmury na dalekim widnokręgu.

— Olivieri ma słuszność. Ojciec mi ją powierzył, żebym jej zapewnił szczęście, a nie na to, żebym ją wzbogacił. A jeśli się mylę? Z młodemi dziewczętami nigdy nie można wiedzieć, czego się trzymać. Jeśli Helena żywi sympatyę dla tego młodzieńca? „Jest uczciwy, inteligentny, szalenie zakochany“.

Nie widać już ani pudełka, ani lalki wewnątrz pudła. Ciemno, całkiem ciemno. Powóz toczy się coraz szybciej.

— Zdawało mi się, że Lodignola tak daleko, a tu jużeśmy na miejscu. Zawsze człowiek na tym świecie przybywa zawcześnie do celów najbardziej oddalonych... jak i do celu ostatecznego! Dobrze, jeżeli Helena go zechce... niechaj tak będzie. Musi być szczęśliwa za jakąbądź cenę. Ja odtąd...

— Czy to pudło zanieść do starego dworku? — zapytał Patrycy, gdy Roero wysiadł z powozu.

Służący odgadł, że to upominek dla panienki.

Franciszek obruszył się niecierpliwy. Radby się pozbyć tego pudła jak najprędzej, byle nie słyszeć o niem.

— Teraz już bardzo późno. Czy można będzie zanieść je jutro rano? — nalegał Patrycy, który się domyślił natychmiast, że pan w złym humorze.

— Tak, tak, jutro rano.

— Proszą pana, przynieśli telegram.

— Kiedy?

— Temu ze dwie godziny.

Roero mógł nareszcie wywrzeć swój zły humor.

— Gdzie jest? Gadasz same głupstwa, a nie mówisz tego, co najpilniejsze!

— Położyłem w pokoju razem z pocztą.

— Idźże zaraz, przynieś!

Była to depesza od Olivieri'ego: „Życzę ci tego, czego najbardziej pragniesz i ściskam cię z uczuciem starej, szczerej przyjaźni“.

VII.

MATECZKA.

W dniu tym tak burzliwym w Medyolanie dla Roera i Olivieri'ego i w starym dworku nie o wiele lepiej się działo. Helena była nadąsana, w złym humorze i poraz pierwszy odpowiadała niegrzecznie mateczce.

Gdy ją pani Eugenia przy śniadaniu zapytała, czy ją co boli i dlaczego nie je, odpowiedziała, że jest zupełnie zdrowa, że jej nic nie jest i że nie je.. bo nie głodna. Potem zaniosła porcyę Rolandowi... i nie wróciła więcej do jadalni. Zamknęła się w swoim pokoju, oświadczywszy, że chce pisać, pracować, czytać.

Pani Eugenia jęła wypytywać Ludwiki, która zawsze wiedziała o wszystkiem, tym razem jednakże Ludwika nic nie wiedziała.

— A któż to wiedzieć może?... Kaprysy! Zły humor! Zresztą ona zawsze była taka, a to pani sama temu winna! Każdy dogadza jej zachciankom, a co potem?... Jak sobie co wbije w głowę, a nie może tego dostać, dąsa się.

— Ale co ona sobie takiego wbiła w głowę?

— A to, że pojedzie dziś do Valpiany! Pan Franciszek nie wstąpił tutaj, tylko pojechał do Medyolanu, teraz panna się dąsa! Niech się pani nie gniewa za to, co powiem, ale pani zawsze źle robiła! Pani ją przyzwyczaiła do tego, że się musi robić, co się jej podoba, że się jej musi we wszystkiem dogadzać i słuchać!... To tak nie powinno być. Niech pani spróbuje i nic sobie z niej nie robi!

Po tem kazaniu, Ludwika poszła do kuchni i razem z Pinellą łamała sobie głowę nad tem, coby panience smakowało na obiad.

Lecz przy obiedzie Helena znowu nic nie jadła.

Pani Eugenia mocno się niepokoiła, a Ludwika spoglądała na panienkę wzrokiem wylękłym i nie śmiała nawet gderać.

Mateczka jęła znowu wypytywać.

— Co ci jest?

— Nic.

— Dlaczegoż nie jesz, kiedy cię nic nie boli?

— Bo nie jestem głodna.

Nastało milczenie. Pani Eugenia spojrzała ukradkiem na Ludwikę, poczem znowu zaczęła:

— Ale dlaczego nie jesteś głodna?

— Bo tak!... Bo nie mogę zawsze być głodna, nie mogę także zawsze śmiać się i gadać, jak nakręcona maszynka!

Wybuchła płaczem i uciekła na górę; zamknęła się w swoim pokoju i położyła się spać.

Tym razem Ludwika wbrew swemu kazaniu, była wprost zrozpaczona, pani Eugenia zaś musiała ją pocieszać.

— Nie, nie! Nie potrzeba się tak martwić moja Ludwiko; to nic!.. Może Helenka się dąsa dlatego, że pan Franciszek odjechał, nie pożegnawszy się z nami.

— I panienka ma słuszność! Mógł się pokazać na chwilkę!

. . . .

Nazajutrz rano pani Eugenia ubrana w kapeluszu, z torebką podróżną w ręku, tą, którą zawsze brała z sobą, ilekroć jeździła do Medyolanu, weszła do pokoju Heleny i otworzyła okno.

Helena nie spała, a ujrzawszy panią Eugenię w kapeluszu, wsparła się na łokciach i zapytała zdziwiona:

— Dokąd mateczka jedzie?

— Do Medyolanu. Dzisiaj jedenasty sierpnia. Nie pójdę do miasteczka, tylko wsiądę do dyliżansu pod nowym młynem, bo mi spieszno.

— Mateczka wróci na obiad?

— O, znacznie przedtem. Zbudziłam cię; nieprawdaż?

— Nie, nie.

— Chciałam cię zobaczyć i ucałować cię, przed odjazdem. Wczoraj...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika teatralna.

Około 1780 r. w miesiącu bzów i słowików zjawiła się na bruku warszawskim egzotyczna para. On o twarzy typowej południowego Włocha z drwiącym uśmiechem na ustach i błyskiem ponurym w oczach, ona jaśniejąca pięknością Hiszpanka raczej, niż Włoszka. Oboje przybyli z dalekiej Północy, bo aż z Petersburga, w położeniu opłakanem, bez środków pieniężnych, ogołoceni nawet z odzieży i z bielizny. Znaleźli się w obcem mieście dosłownie na bruku, ale ponieważ młoda cudzoziemka przedziwna była i łatwo dostępna, a jej towarzysz celował w zręcznem ujmowaniu ludzi, niebawem ubodzy, opuszczeni przybysze zamieszkali w apartamentach wspaniałych, chadzali w szatach kosztownych, trzymali świetne cugi, a nawet podejmowali u siebie znakomitych gości.

Wkrótce też wyjaśniła się zagadka tajemniczej pary. Okazało się, że stolicę polską nawiedził głośny na całą Europę magnetyzer i cudotwórca, mistrz magii egipskiej, książe Libanu i kawaler słońca, wielki kofta Wschodu, słowem: hrabia Cagliostro, a właściwie Józef Balsamo, gdyż takie było nazwisko prawowite egzotycznego gościa. Po salonach warszawskich poczęto o Cagliostrze rozpowiadać dziwy. Mówiono, iż magnetyczna siła jego wzroku więzi i usypia ofiarę nietylko z bliska, ale nawet na znacznej odległości, że wzrokiem tym przenika do tajników duszy, czyta w myślach, jak w otwartej księdze i przyszłość przepowiada, że za pomocą „eliksiru życia“, czyli płynu cudownego starcom powraca młodość, kobietom piękność, a chorym i kalekom rzeźkość i zdrowie, szeptano, że „hrabia“ jest posiadaczem czerwonego proszku, zwanego „materia prima“, zmieniającego rtęć na srebro, a miedź na złoto i że preparuje wino egipskie „socacia“, powracające najbardziej zużytych hulaków do stanu niewinności. Z przeszłości „hrabiego“ nie mniej cudowne przytaczano szczegóły. Utrzymywano, że jest synem księżniczki Trebizondy i maltańskiego kawalera i że go dzieckiem, jak Mojżesza, znaleziono w łozinie. Szeptano sobie na ucho, że hrabia Cagliostro młodzieńcem odbył podróż aż do Indyi wschodnich, tam od fakirów uczył się tajemnic magii i kabały, że w Paryżu posiadał pałac, gdzie dom gry założył, że w miastach niemieckich przyjmowano go, jako cudotwórcę i na cześć jego domy iluminowano, że szlachta kurlandzka tron mu ofiarowała, za co nad Newą spotkał go zawód i niełaska.

Taką otoczony famą, Cagliostro umiał wkraść się w łaski jednego z polskich magnatów, według podania: Augusta Moszyńskiego, stolnika koronnego, który sam zapalony alchemik i mason, założył dla wielkiego kofty laboratoryum na Woli. Tam obaj warzyli w tyglach rozpalonych eliksir życia i wyrabiali złoto. Tam odwiedzali słynnego cudotwórcę wielkie damy i wielcy panowie, a nawet sam król zaszczycił wizytą swoją „kuźnię alchemika“, który mu przyszłość pokazał w lustrze czarodziejskiem.

Był też Cagliostro nietylko magnetyzerem, ale mistrzem egipskiej magii. W tym charakterze otworzył w Warszawie masońską lożę adopcyjną, do której damy znakomitego rodu miały wstęp otwarty. Pod jego wpływem wolnomularstwo polskie, oddane dotąd celom dobroczynnym i kulturalnym, nabierało cech mistycznej zmysłowości. Pomagała wielkiemu kofcie towarzyszka jego, piękna Lorenza, którą on za żonę swoją podawał. Przebiegła Włoszka tak potrafiła oplątać stolnika Moszyńskiego, że zakochany w niej magnat rujnował się na stroje dla damy swego serca i na kosztowne próby alchemiczne.

Ale jeżeli Cagliostro wielu miał w stolicy zwolenników, to znalazł licznych i potężnych wrogów. Duchowieństwo z niedowierzaniem spoglądało na czarnoksiężnika. Posiadając [illegible] tajnych [illegible] na Zachodzie, Jezuici postarali się o dowody, kompromitujące zarówno samego czarodzieja, jak i jego towarzyszkę. Na jednem z [illegible] posiedzeń zdemaskowano go w obecności stolnika, ujawniając, iż nie jest ani hrabią, ani nawet szlachcicem, lecz mieszczaninem z Palermo, który po świecie włóczy się z awanturniczą parą, poszukując [illegible] łatwowiernych. Oburzony stolnik wyzwał magika na pojedynek, który jednak nie doszedł do skutku, gdyż Cagliostro, jak na cudotwórcę przystało, uciekł ze swoją przyjaciółką tajemnie z Warszawy, zostawiwszy [illegible] całe kosztowne urządzenie pracowni alchemicznej [illegible] warszawskich.

Taki, według podania, był przebieg gościny słynnego awanturnika w stolicy. Ale jeżeli z horyzontu naszego Cagliostro wkrótce zniknął, to długo jeszcze potem sensacyjne o nim dochodziły wieści. Był bowiem Cagliostro w kilka lat później zamieszany w rozgłośną sprawę naszyjnika królowej francuskiej, za co uwięziony w Bastylii zdołał umknąć stamtąd do Londynu, skąd wydał odezwę do Francuzów, upominając się od rządu paryskiego wysokiego wynagrodzenia za zabrane przez policyę „cenne eliksiry“. Z Anglii [illegible] udał się do Rzymu, gdzie się spotkał z inkwizycyą. Osadzony w twierdzy św. Anioła, wzięty na tortury i za czary na śmierć skazany, ułaskawiony był przez Papieża i na wieczne więzienie przewieziony do Urbino, gdzie w podziemiu ciemnem i głuchem awanturniczego życia dokonał. Żona jego, Lorenza z domu Feliciani, dni zakończyła w klasztorze.

Tego to szalbierza i kuglarza wybrał znany warszawski dramaturg p. Kozłowski na bohatera swojej ostatniej czteroaktowej komedyi historycznej „Komandor“, którą tymi dniami wystawiono z ogromnym przepychem i ze znakomitem powodzeniem w teatrze letnim w Warszawie.

Najzręczniej zbudowany jest akt drugi „Komandora“, w którym miłość stolnika do pięknej Lorenzy, wydzierającej się napróżno z pęt magnetycznych Cagliostra, nawet [illegible] głębokiego liryzmu, a dyalog szarlatana z kanclerzem, który ujrzeć pragnie w „czarodziejskiem lustrze“ przyszłość ojczyzny skołatanej, kilka momentów podniosłego patosu.

Teatr łódzki wystawił sztukę p. Kazimierza Krzyżanowskiego p. t. „Przełom“, osnutą, jak to już wspominaliśmy, znowu na historyi bronowickiej, to jest na małżeństwie artysty z chłopką. Autor stara się wykazać w obrazach [illegible], realistycznych, prawdziwych aż do brutalności, że pożycie artysty (w tym wypadku rzeźbiarza) z chłopką jest torturą dla jego twórczości, [illegible] aż na wielką niekonsekwencyą zakrawa — pragnie insynuować, że takie wprost samobójcze warunki prowadzą do zbudzenia w artyście geniuszu. W pierwszym akcie autor przygotowuje widza do niespodzianek fałszywego szczęścia. Jest więc wizyta Marysieńki, chłopki, u rzeźbiarza Jerzego Wielowiejskiego, jest kilka przejawów ich miłości; dalej wizyta rodziców panny, gawędy Jerzego z przyjacielem, wreszcie wizyta Walentego Grzesiaka, kowala, który ostrzega Jerzego, iż nie da zrobić dziewczynie krzywdy, bo jest do niej całą duszą przywiązany. Drugi akt, malujący niezgodność i walkę dwóch kultur, czyli bolesne szczęście Jerzego — napisany jest znacznie lepiej. Chłopi żyją tu prawdziwie po reymontowsku, Marysieńka odsłania bardzo wyraźnie swą prostą duszę, stary ojciec jej rozprawia się z gośćmi Jerzego z świetnie odmalowaną butą podrażnionego chłopa. Dyalog płynie szybko, szczerze, składnie, sytuacye wiążą się doskonale.

Za to trzeci akt przynosi widzom zawód po zawodzie. Oto flirtująca wiecznie z Jerzym pani Izabela Zieniecka prosi go prawie przez pół godziny, aby jej ognie miłosne ugasił, on zaś *niewiadomo dlaczego* — odgrywa rolę czystego Józefa. Fałszu tego niczem autor nie osłonił; osnuł zaś na jego tle scenę straszliwie długą i nudną. Marysieńka podsłuchuje rozmowę Zienieckiej z mężem, ale nie przeszkadza im. Dopiero po skończonej scenie wpada i rozbija grupę, do której Zieniecka pozowała. Jerzy nie traktuje tego niemądrego wypadku z pobłażliwością i rezygnacyą, lecz... widzi w nim ocalenie dla swego wewnętrznego życia.

Pisma warszawskie jednozgodnie wyrażają się, że jakkolwiek w sztuce p. Krzyżanowskiego jest wiele niekonsekwencyi i brak zrównoważenia, to jednak zdradził on w niej znaczny talent, który niezawodnie literaturze dramatycznej wielkie może w przyszłości oddać usługi.

Wedekind, posiadający wiele dekoracyjności teatralnej, lecz mało głębi i powagi artystycznej, ogłosił nowy dramat „Hidalla oder Sein und Haben“ (Hidalla, albo być i mieć). Jeden ze sprawozdawców tak charakteryzuje treść i myśl zasadniczą utworu:

Karol Hetman uważa się za proroka nowych idei. Jego idea spoczywa w tem, iż ludzie powinni być piękni. Koniecznie piękni. Jako prawdziwy Niemiec, rozmiłowany w „Vereinach“, zakłada Hetman „Stowarzyszenie dla wytwarzania rasowych ludzi“, stowarzyszenie międzynarodowe. Idzie nietylko o to, aby ludzie rodzili się piękni. Główną rzeczą jest nowa moralność, jaka ma przyjść za tem. Dotychczas szło zawsze o dobro ludzi; była to moralność ubogich, którą dla wygody przybierali także bogaci; obecnie ma przyjść moralność, oparta na pięknie, moralność dla wytwornych bogaczów. Ale członkowie nowego stowarzyszenia muszą zrezygnować z jednego dla idei: ze związków rodzinnych. Tych w towarzystwie nie ma. Wolny wybór tak ze strony mężczyzn, jak i kobiet, zmiany dozwolone w każdej chwili. Na tle walki o tę ideę rozwija się dramat, będący raczej spowiedzią w pięciu aktach, połączonych luźnie z sobą perypetyami bohatera. W środku każdego aktu znajduje się wielki monolog Hetmana, objaśniający jego znaczenie dla świata. Naokoło snuje się szereg scen, pełnych przeważnie zjadliwego komizmu. Sceny te ilustrują to, iż świat raz drwi z nowego proroka i zamiast mu wierzyć, szydzi, potem znów, gdy wierzy, doprowadza jego idee do karykatury. Gdy wreszcie prorok robi bilans swojego życia, widzi, że jest, jak na początku, samotny i niezrozumiany; zyski z pracy, zarówno moralne, jak materyalne — tworzą *minus*. On, człowiek, uważający się za jednego z duchowych przewodników ludzkości, jest dla świata niczem. Co najwyżej, biorąc realną wartość, klownem, atrakcyą dla cyrku, konkurującego z innem przedsiębiorstwem, które np. posiada szympansa, śpiewającego gamę c-dur. Rozgoryczony Karol Hetman odbiera sobie życie, a wydawca jego, Baumhart, człowiek, przetapiający cudze myśli na złoto dla siebie, wydaje w pośmiertnej edycyi dzieło zmarłego: „Hidalla czyli moralność piękna“.

Znany nam dobrze francuski autor Brieux wystawił w tych dniach w teatrze paryskim „Vaudeville“ sztukę p. t. „L'armature“, przerobioną z powieści Pawła Hervieux. Treść zaczerpnięta jest ze świata finansowego, dla którego pieniądz jest jedynem bożyszczem. Baron Saffre, uosobienie właśnie takiej potęgi, kocha żonę człowieka stojącego nad ruiną; aczkolwiek młoda kobieta broni się znienawidzonemu wielbicielowi, ulega mu jednak, ratując siebie i męża od ruiny majątkowej i śmierci. Mąż dowiaduje się zapóźno o swojej hańbie i chce mścić się na baronie, gdy ten, przerachowawszy swe siły, dąży sam do ruiny i umiera w ataku apoplektycznym. Jakkolwiek Brieux z właściwym talentem scenicznym bardzo zręcznie powieść udramatyzował, niemniej, jak twierdzi krytyka paryska, sztuka ta jest jednym dowodem więcej, że przeróbki z powieści nie mogą stanowić prawdziwego dzieła dramatycznego.

Paternité (Ojcowstwo) oto tytuł najnowszej sztuki Maurycego Landay'a, wystawionej w Brukseli. Młody autor podobnie jak Brieux w swojej *Maternité* (Macierzyństwo) walczy o prawa dla dziecka naturalnego. Lecz Landay nie idzie tak daleko, jak Brieux, bo nie żąda dla dziecka nazwiska ojca, lecz tylko pomocy materyalnej. Młody, rozpieszczony, bogaty syn finansisty i deputowanego unika starannie, idąc za radą ojca, niebezpiecznych miłostek i zawiązuje stosunek z młodą robotnicą, którą opuszcza, dowiedziawszy się, że dziewczyna zostanie matką. Nieszczęśliwa tuła się z dzieckiem, głodem nieledwie przymiera, aż wreszcie udaje się do ojca uwodziciela, który jest deputowanym i zdecydowanym przeciwnikiem kwestyi „poszukiwania ojcowstwa“. Uwiedziona jako sprawcę swego nieszczęścia wskazuje syna, a gdy ten wypiera się i każe ją aresztować, zabija go. Ponieważ w Belgii dzieci naturalne żadnych praw nie posiadają i kwestya ta ma wejść pod obrady parlamentu, przeto sztuka wywołała głębokie wśród publiczności zainteresowanie. Tembardziej, że przed rozpoczęciem sztuki młody autor oświadczył, iż sam jest synem naturalnym znanego zmarłego autora dramatycznego i śpiewaczki, którzy go w dniu urodzenia oddali na wychowanie na wieś i więcej się o niego nie troszczyli.

Wojna rosyjsko-japońska.

Pewien pop, który należał do dywizyi Niebogatowa i spełniał posługi duchowne na pancerniku „Admirał Uszaków“, powrócił teraz do Petersburga z niewoli japońskiej, a z tego co opowiada w *Rusi* widać, że z pobytu w Japonii bardzo dobre odniósł wrażenie.

Oto co pisze:

Obejście ich (Japończyków) jest wyszukane, a co najważniejsza, wchodzą oni w położenie jeńców. Kiedy np. wysiedliśmy na brzeg, było nas kilku, a szliśmy w towarzystwie jednego tylko Japończyka, czyniąc wrażenie turystów. Nie patrzył na nas nikt i dzięki temu uniknęliśmy przykrego uczucia jeńców, zwracających zazwyczaj powszechną uwagę. Jak oceniają Japończycy dumę jeńców, dowodzi fakt następujący: W pierwszą niedzielę po bitwie tsuszymskiej, urządzili Japończycy pochód uroczysty z pochodniami, pieśniami i okrzykami „banzaj“; gdy jednak zbliżyli się do nas, cała procesya, złożona najmniej z 5000 osób, nagle ucichła i w milczeniu, by nie zwiększać w nas uczucia upokorzenia i hańby, przeszła obok.

Obserwowałem również stosunek, jaki łączy oficerów i żołnierzy. Jest tak pełen prostoty, że aż dziw w nas wzbudza. W czasie pozasłużbowym prosty żołnierz podchodzi do oficera, prosi go o ogień, poczem razem palą i rozmawiają z sobą; to też oddani są ci żołnierze i sprawie i oficerom! U nas co? Oprócz wymysłów, rzadko co innego posłyszeć można.

Japoński żołnierz wszystkich swych wodzów zna, wszystkich widział własnemi oczyma, a nasz admirał Rożestwieński — proszę sobie wyobrazić — ani razu nie był na żadnym ze swych okrętów! Prawie nikt go nie znał. Mówią, że zaraz po odpłynięciu niedaleko Libawy, admirał przedefilował na swym okręcie przed całą eskadrą. Nie widziałem tego, ale wiem, że później przez cały czas nie pokazywał się wcale. Jakież uczucia mogą wobec tego żywić podwładni wobec swego admirała, nigdy na oczy niewidzianego!“

Mały feljeton.

POŁUDNIE.

....Pied na smaragdach rozłożony
Łąki, dyszącej kwiatów wonią....
Leżymy na nim.... oczy gonią
Za pstrym motylem, co szalony,
Opity słońcem, z ziół na kwiaty
Pada, by pić ich aromaty....

To znowu wzrok wśród drzew zatonie
Otaczających łączkę w koło,
Lśnią w słońcu liście ich wesoło
Złocisto-srebrne i symfonię
Przecichą dzwonią o miłości,
Co ludziom drogi szczęściem mości....

W błękicie oko tonie potem,
Co zawisł czysty, srebrno siny,
Jasną kopułą — i doliny,
Wzgórki i drzewa światła złotem
Olśnił i wszelkie zgonił cienie,
W złociste grążąc świat milczenie....

A zasłuchana w drzew szemranie
I zapatrzona w jasność słońca,
Śni dusza szczęścia czas bez końca,
Śni dusza miru wieczne trwanie —
I kładzie w dzień ów przeuroczy
Opaskę złudy na swe oczy....

I zapomina, że w południe
Najbardziej jasne Południca
Chyłkiem się zbliża i nasyca
Złość swą, gdy w czas przejasny cudnie,
Wyrok spełniając tajnej Kary,
Dławi w czas szczęścia swe ofiary — —

Trzcinica. *Adam Stodor.*

KRONIKA.

Lwów 3 sierpnia.

Mianowania. Minister skarbu zamianował komisarzy skarbu: Konstantego Zrałewskiego, Franciszka Klecana, Edwarda Fischa, Michała Poźniaka, Józefa Leśniowskiego i Witolda Litwiniszyna sekretarzami skarbu.

X. Arcybiskup Szembek, metropolita mohylowski, bawiący obecnie w Porębie Zegota pod Alwernią, zachorował na tyfus brzuszny. Lekarze stwierdzili, że X. arcybiskup już podczas swej wizytacyi kanonicznej na Litwie dotknięty był tą chorobą, która obecnie jest w stadyum trzeciego tygodnia. Przebieg choroby jest normalny, gorączka niezbyt wysoka, stan subjektywny dobry.

Z wystawy Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych we Lwowie. Artysta p. Karol Maszkowski nadesłał na naszą wystawę projekt na polichromię dla rzymsko-katolickiego kościoła w Żabiu, budującego się przez architekta p. Franciszka Mączyńskiego z Krakowa.

Śluby. W kościele parafialnym w Lachowicach koło Suchej odbędzie się dnia 5 bm. ślub panny Wandy Gołębianki, córki p. Michała, radcy sądowego w Tarnowie, z panem Stanisławem Gołębiem profesorem gimnazyalnym.

Dnia 29 lipca odbył się w kościele parafialnym w Derżowie ślub panny Zofii Capińskiej, córki Jana i Jadwigi z Wnorowskich, właścicieli Łodzinki w powiecie dobromilskim, z panem Konstantym Grabskim, sędzią z Mikołajowa nad Dniestrem. Po ślubie odbyło się przyjęcie gości weselnych w słynnym w okolicy z gościnności domu ciotki panny młodej, pani Bronisławy Wnorowskiej.

Z Zakonu OO. Zmartwychwstańców. Przełożonymi zamianowani zostali: O. Adolf Bakanowski w Wiedniu, O. Władysław Orpiszewski w Krakowie, O. Jakób Jagałła we Lwowie.

† **Ksiądz Bazyli Topór Kamiński**, radzca konsystoryalny dyecezyi stanisławowskiej, najstarszy jubilat-patryarcha duchowieństwa ruskiego we wszystkich trzech dyecezyach ruskich naszego kraju, zmarł w 97 roku życia, a w 72-im kapłaństwa, w Lachowicach, gdzie przez lat 66 był proboszczem. Był to kapłan powszechnie czczony i kochany. R. i. p.

Ważne rozporządzenie. Konsulat austro-węgierski w Warszawie, otrzymał cyrkularz od ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, o przyjmowaniu i prowadzeniu korespondencyj z poddanymi austro-węgierskimi nietylko w języku niemieckim, jak to było do tej pory, ale we wszystkich językach, używanych przez narodowości, wchodzące w skład monarchii, tj. w polskim, czeskim, węgierskim itd., stosownie do tego, w jakim języku zwróci się interesent.

Mechaniczne wytłaczanie stempli. Dyrekcya skarbu nadsyła nam następujący komunikat.

W roku 1892 ustawiono w głównym Urzędzie cłowym we Lwowie na życzenie sfer handlowych i przemysłowych maszynę do wytłaczania znaczków stemplowych za 2 h. i 10 h. na niezapisanym papierze. To maszynowe wytłaczanie znaczków stemplowych ma miejsce wtedy, jeżeli przypadająca należytość stemplowa nie przekracza 50 h. i jeżeli do uiszczenia jej wystarczy wytłoczenie najwyżej pięciu znaczków stemplowych po 2 h., względnie 10 h. na jednym arkuszu papieru, względnie blankiecie.

W tych razach może strona zamiast nalepić marki stemplowe, zapłacić odpowiednią kwotę gotówką w gł. Urzędzie cłowym, ten Urząd zaś wytłoczy potrzebne znaczki stemplowe na papierze, dostarczonym przez stronę, a przeznaczonym do wystawienia odnośnego pisma.

Ten sposób opłacania należytości stemplowych jest bardzo dogodny dla tych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, oraz dla tych instytucyj kredytowych i asekuracyjnych, które wystawiają wielką ilość dokumentów podlegających stemplowaniu. Mogą bowiem w ten sposób zaopatrzyć się w znaczny zapas stemplowanych blankietów, wystarczający na czas dłuższy i uniknąć niedogodności, z jakiemi połączone jest uiszczanie należytości za pomocą marek stemplowych.

Przy używaniu blankietów, opatrzonych stemplem, wytłoczonym za pomocą maszyny w c. k. urzędzie skarbowym, odpadają bowiem uciążliwe dla stron formalności, połączone z nalepianiem, przepisywaniem lub obliterowaniem zwykłych znaczków (marek) stemplowych, a nadto nie ma obawy, iżby stempel mógł później odpaść lub być zdartym.

Maszynowe wytłaczanie znaczków stemplowych nadaje się przedewszystkiem do uiszczania należytości od rachunków, kolejowych listów przewozowych, weksli, przekazów kupieckich, czeków itp. Tylko promes nie wolno w ten sposób stemplować.

W ostatnich czasach publiczność nie korzystała z maszynowego stemplowania w tej mierze, w jakiej to powinno mieć miejsce z powodu żywszego ruchu handlowego i przemysłowego.

Przypuszczać trzeba, że wiadomość o tem z biegiem czasu się zatarła, lub też nie była w całej pełni rozpowszechniona w kołach handlowych i przemysłowych, oraz w instytucyach kredytowych.

Dlatego krajowa Dyrekcya skarbu ponownie zwraca niniejszem uwagę na to urządzenie.

Bliższych informacyj co do maszynowego wytłaczania stempli udzieli interesowanym chętnie gł. Urząd cłowy we Lwowie.

Krajowa Dyrekcya skarbu zaznacza jeszcze, że jeżeliby blankiety ostemplowane zapomocą maszyny uległy zepsuciu, strona nie ponosi z tego powodu żadnej straty. Wspomniany Urząd bowiem w razie przedłożenia mu blankietów zepsutych, wytłoczy b e z p ł a t n i e znaczki stemplowe tej samej wartości na innych blankietach przez stronę dostarczonych.

Stan finansowy W. Ks. Poznańskiego. Wszystkie instytucye finansowe, operujące w W. Ks. Poznańskiem, wydały teraz — wedle przyjętego zwyczaju — swoje doroczne sprawozdania, które wykazują znakomite rezultaty. Ani jedno stowarzyszenie finansowe nie wykazuje strat, nigdzie nie ma cofania się i nigdzie takiego stanu interesów, ażeby którakolwiek instytucya zagrożona była upadkiem.

Na czele tego porachunku rocznego stoi „Bank spółek zarobkowych“ ze swojem sprawozdaniem, w którem powiedziano krótko, że „bieg interesów był w roku 1904 pomyślny“. Obrót wzrósł z 219,9 mil. marek na 278,9. Hipoteki, na których ulokowano kapitały polskie, obejmują 56,367,443 hektarów. W kasie wzajemnej pomocy liczba członków wzmogła się z 379 na 463.

Zadowolenie przebija również ze sprawozdania Banku włościańskiego, który znacznie rozszerzył działalność. Bank przemysłowo-rolniczy powiększył operacye swoje z 40 mil. na 58 mil. marek. Wobec takiego rozszerzenia interesów przeprowadzić musiano reorganizacyę całego Banku.

Sprawozdanie Banku przemysłowego zaznacza duży przyrost nowych udziałów. „Bank ludowy“ na przedmieściu Jerzyce, kasy pożyczkowe w Pleczewie i Gnieźnie, oraz „Bank Ludowy“ w Inowrocławiu w sprawozdaniach swoich mówią o bardzo ożywionym ruchu. W bankach ludowych w Mogilnie, Środzie, Krotoszynie i Ostrowie liczba uczestników prawie się podwoiła.

Bank ziemski wykazał blizko 300.000 marek czystego zysku. W roku 1904 osadzono na roli 141 rodzin polskich. Bank parcelacyjny rozsprzedał w roku zeszłym 7.157 morgów, od początku zaś istnienia zdołał osiedlić 1.083 rodzin na 47.894 morgach.

Bardzo pomyślnie brzmią bilanse miejscowych banków parcelacyjnych w Śremie i Inowrocławiu, banku budowlanego „Pomoc“ i „Domu przemysłowego“ w Poznaniu. Ten ostatni już chwiał się bardzo silnie, dziś przedstawia się zaś jako interes zupełnie pewny.

Jedynie Towarzystwo melioracyjne nie dało pomyślnych wyników, ale nie jest ono wcale zagrożone, a na usprawiedliwienie swoje przytacza zarząd, że niezwykła susza zeszłoroczna ogromnie utrudniała roboty.

Wszystkie te złączone razem stowarzyszenia, działające zgodnie i nie wchodzące sobie w drogę, robią milionowe obroty i wywalczyły już sobie znaczenie bardzo poważne w całym świecie finansowym Niemiec, z wyjątkiem prasy hakatystycznej, która twierdzi, że pod pokrywką interesów ekonomicznych kryje się służenie agitacyi wszechpolskiej.

Ucieczka Chmielowskiego z Gumnisk. Donieśliśmy swojego czasu że w Samborze zaaresztowano przyjętego niedawno do dóbr książąt Sanguszków w Gumniskach plenipotenta Chmielowskiego, poszukiwanego oddawna przez sąd samborski za uprowadzenie małoletniej. Chmielowski wypuszczony na wolną stopę po złożeniu 4.000 kor. wrócił do Gumnisk, gdzie mu jednak zaraz posadę wymówiono.

Owóż, jak teraz stamtąd donoszą, ulotnił on się tymi dniami bez śladu, zabrawszy z sobą mnóstwo najważniejszych dokumentów z kancelaryi gumniskiej, a między niemi samych kontraktów dzierżawnych przeszło 700 sztuk. Kaucyę za niego złożyła była księżna Sanguszkowa, która go miała za porządnego człowieka i myślała po zaaresztowaniu go, że to jakaś pomyłka co do tożsamości osoby. Chmielowski zostawił żonę bez żadnego zaopatrzenia, a uciekł podobno z jakąś panią, z którą przez kilka lat mieszkał zagranicą.

Na VI-tym wiecu katolickim w Wiedniu, który — jak wiadomo — odbędzie się w listopadzie, przemawiać będzie z Galicyi X. Arcybiskup Teodorowicz.

Aresztowanie defraudanta. Policya krakowska aresztowała Henryka Langiera, byłego oficyała sądu obwodowego w Jaśle, skazanego na rok więzienia za nadużycie władzy i defraudacyę w urzędzie. Langier oddawna był już poszukiwany, ukrywał się jednak tak dobrze w Krakowie, że go zaledwie teraz zdołano wykryć.

Kolej Strzyłki-Topolnica-Sianki. Techniczno-policyjna komisya z ramienia generalnej Inspekcyi austryackich kolei i Namiestnictwa przeprowadzi w czasie od 16 do 19 sierpnia b. r. na nowo wybudowanej części kolei państwowej Strzyłki-Topolnica-Sianki ustawą przepisane rewizye. W razie pomyślnego wyniku tych rewizyj zamierzone jest oddanie wymienionej linii kolei państwowych dla ruchu osobowego i towarowego z dniem 28go sierpnia br.

Dzielny chłopak. Do kierownika budowy p. Hausmana, budującego obecnie dwa domy przy ulicy Kościuszki, zgłosił się wczoraj uczeń 6tej klasy gimnazyalnej i prosił, by mu dano zajęcie przy budowie, gdyż nie może znaleźć żadnego innego zajęcia. Kierownik natychmiast go przyjął. Chłopak wrócił jeszcze do domu, zrzucił bluzkę studencką, na której widniały dwa złote paski, i o godz. 8 stanął w cywilnem ubraniu, w czapce studenckiej, do zwykłej roboty ziemnej, za którą pobiera dwie korony dziennie. Chłopak ten jest uczniem ruskiego gimnazyum w Przemyślu, klasę 5tą ukończył z dobrym postępem i zaraz po 15 zm. przyjechał do Lwowa, aby wyszukać sobie jakieś zajęcie na czas wakacyj. Jest on sierotą po xiędzu ruskim, który umarł przed kilku laty i zostawił ubogą rodzinę. Przybywszy do Lwowa, nie mógł znaleźć żadnego zajęcia. Skorzystał z ukończonego strejku i zgłosił się do najcięższej roboty, przy której ma zamiar zostać aż do ukończenia wakacyi.

Sekcya finansowa Rady miejskiej na posiedzeniu we środę 2 b. m. uchwaliła delegować: do komisyi kontroli długów: radnych dr. Byka, dr. Dulębę, dr. Głąbińskiego, M. Jonasza, dr. Loewensteina, Bol. Lewickiego, dr. Lisiewicza, K. Szayera, dr. Roszkowskiego i dr. Steczkowskiego; do komisyi rzeźnianej: J. Hudeca, Br. Bataglię i dr. Stesłowicza; do komisyi elektrycznej: J. Hudeca, dr. Loewensteina, Bol. Lewickiego, K. Szayera i dr. Ciesielskiego; do komisyi wodociągowej: J. Hudeca, dr. Dziwińskiego i dr. Gryzieckiego; do komisyi regulacyjnej: dr. Ciesielskiego, dr. Dziwińskiego i dr. Lisiewicza; do komisyi dóbr miejskich: Achta, dr. Dziwińskiego, Langa, dr. Steczkowskiego i dr. Stesłowicza; do komisyi plantacyjnej: Achta, Bol. Lewickiego i dr. Ciesielskiego; do komisyi Zakładu Bilińskich i nieuleczalnych: dr. Lisiewicza i Bol. Lewickiego, a do komisyi gazowej: dr. Aszkenazego, F. Bardasza i K. Szayera.

W myśl ref. dr. Ciesielskiego uchwalono do czwartku odroczyć głosowanie nad sprawą, czy filia szkoły im. Maryi Magdaleny zostanie w dotychczasowym złym lokalu za cenę 4.000 K., czy też ma się przeprowadzić do równie złego lokalu po domenach za cenę 10.000 K.

Dr. Gryziecki przedstawił 4 rekursy w sprawach podatku gminnego i wydzierżawienia panu Ewy'emu gruntów przy drodze lubieńskiej; r. Hudec referował kredyt 8.000 K. na polepszenie wiktu w zakładzie dla nieuleczalnych, co uchwalono. W myśl referatu Bol. Lewickiego zniżono siedmiu petentom podatek wodociągowy z $5^{0}/_{0}$ na $2^{1}/_{2}{}^{0}/_{0}$, oraz uchwalono sprzedać 21 sążni gruntu przy ul. Franciszkańskiej na regulacyę po cenie 250 K. za sążeń.

Dr. Lisiewicz przedstawił sprawę wystawy uczniów rękodzielniczych na placu powystawowym w pałacu sztuki; uchwalono na ten cel 500 K.

Dłuższą dyskusyę wywołał wniosek r. Bol. Lewickiego, poparty przez dra Stesłowicza, aby sekcya finansowa wybrała stałą komisyę kontrolującą, któraby miała obowiązek przeprowadzać każdego czasu szkontrum czynności kasowych i książkowych, zawsze pod przewodnictwem członka prezydyum. Głosowanie nad tą sprawą odroczono do następnego posiedzenia. Również omawiała sekcya finansowa wniosek r. Ciesielskiego, aby gmina kupowała domy na szkoły, czemu sprzeciwił się r. dr. Stesłowicz i r. Bol. Lewicki, który zaprojektował, aby wezwać magistrat do przedłożenia planów na budowę nowych szkół, kosztem około 7 milionów, a spłacać ten dług, zaciągnąć się mający, annuitetami, zamiast wyrzucać rocznie, jak dotąd 60.000 koron na czynsze w domach źle na szkoły adoptowanych.

Dyrektorem teatru ruskiego we Lwowie ma podobno zostać p. Mielewski, wielceutalentowany artysta teatru krakowskiego.

Błędna geografia! W jednym z dzienników czytamy taką wiadomość: „Znaczny procent żołnierzy rosyjskiej armii w Mandżuryi zachorował na gorączkę bagienną. Katastrofą dla tej armii jest brak środków leczniczych, których dowóz uniemożliwiają strejki na kolei kaukaskiej i kaspijskiej“.

Gdybyśmy napisali, że we Lwowie panuje — dajmy na to — tyfus brzuszny i że nieszczęściem Lwowa jest, iż lekarstw dowieść nie można dlatego, że panuje strejk robotników na kolei idącej z Madrytu do Sewilli, toby czytelnik wzruszył ramionami nad podobnym nonsensem geograficznym, a przecież od Madrytu do Lwowa jest cztery razy bliżej niż z Kaukazu i od morza Kaspijskiego do Mandżuryi.

Osaczenie armii rosyjskiej. Dziennik londyński *Daily Telegraph* skompromitował się w ostatnich czasach tak fatalnie, że wcale mu już wierzyć nie można. Wszak on to puścił w świat pogłoskę, że Japończycy wylądowali w zatoce św. Olgi i zaatakowali Władywostok od północy. Przedtem i potem przyniósł także kilka innych równie sensacyjnych i równie nieprawdziwych wiadomości, więc z pewnym sceptycyzmem przyjmujemy następującą depeszę, którą rozesłano po Europie z Londynu: „*Daily Telegraph* donosi, że wschodnia strona prowincyi Kiryn jest całkowicie przez Japończyków zamkniętą. Obecne strategiczne położenie armii japońskiej jest w historyi świata bezprzykładne. Jeżeli całkowicie uda się plan japoński, to Liniewicz, o ile natychmiast nie rozpocznie odwrotu na Charbin, zostanie z całą armią zniesiony.“

Nowo wybrana miejska stała komisya zdrowotna odbyła onegdaj swoje pierwsze posiedzenie, na którem, między innymi wnioskami uchwaliła: aby wszystkie departamenty magistratu zapraszały fizyka miejskiego do narad w tych sprawach, które mają jakikolwiek związek z hygieną publiczną, fizyk zaś ma podać do wiadomości prezydenta te sprawy, które koniecznie będą wymagały opinii komisyi zdrowotnej. Uznano za bardzo pożądane, aby miasto wysłało fizyka na kongres międzynarodowy przeciw gruźlicy, który w październiku ma się zebrać w Paryżu, a to w celu naocznego zbadania wyników walki z gruźlicą, tudzież instytucyi „Kropli mleka“, istniejącej już we Francyi, a u nas tylko w Krakowie, a mającej na celu dostarczanie małym dzieciom zdrowego mleka, i w celu przedłożenia Radzie miejskiej za powrotem konkretnych wniosków, w jaki sposób w granicach możliwych środków finansowych ma miasto przeciwdziałać szerzącej się ogromnie we Lwowie gruźlicy. W końcu fizyk dr. Legieżyński zawiadomił komisyę o wprowadzeniu przez siebie nowej metody odwaniania i odkażania stanowisk koni za pomocą rozczynu formaliny i zaprosił członków komisyi na egzamin desinfektorów.

Prawo publiczności otrzymała prywatna szkoła ludowa 4-klasowa żeńska, utrzymywana przez „Siostry szkolne de Nôtre Dame“ we Lwowie, począwszy od roku szkolnego 1904/5.

Nowa kaplica w zamku żywieckim. Z Żywca donoszą, że arcyksiążę Karol Stefan buduje w tamtejszym zamku kaplicę nową, na wzór kaplicy Wazów na Wawelu. Roboty prowadzi krakowski architekt Stryjeński.

„Halka" w Mińsku. Piszą nam z Mińska: Dzień wczorajszy był dniem wielkiej uroczystości dla ludności polskiej w Mińsku. Po czterdziestu pięciu latach na scenie teatrów tutejszych pierwszy raz usłyszano polski język słowa do cudnej melodyi Moniuszki w Halce. Sala teatralna miała wygląd wysoce uroczysty. Co tylko pozostało podczas lata z inteligencyi polskiej, oraz wielu okolicznych ziemian zasiadło w teatrze — i z uroczystem skupieniem oczekiwało podniesienia kurtyny. Widzieć było można wielu starców i matron, którzy ze łzami w oczach wsłuchiwali się w tak piękne, a miłe sercu polskiemu melodye moniuszkowskie.

Przy pierwszych dźwiękach muzyki publiczność wstała z krzeseł i przeciągłemi oklaskami powitała gości. Zasypano scenę kwiatami — i długo artyści oczekiwali, aby módz rozpocząć przedstawienie. Po każdej wybitniejszej aryi grzmoty oklasków.

Niebywały entuzyazm wywołały też dziarsko odtańczony mazur oraz tańce góralskie. Dyrektorowi Myszkowskiemu wręczono wieniec, który słusznie mu się należał, bo dołożył on wszelkich starań, aby, choć nie rozporządzał siłami operowemi, wystawić „Halkę" starannie.

Artyści śpiewali dobrze, to też szczera wdzięczność należy się „Halce" w osobie pani J. Szymańskiej, oraz pp. Silvinisowi i Zakrzewskiemu w rolach Janusza i Jontka. Po skończeniu przedstawienia długie oklaski oraz entuzyastyczne okrzyki były wyrazem uczuć publiczności mińskiej.

Bieda w kraju. Lwowska miejska Kasa chorych rozpisała konkurs na posadę inkasenta, tudzież na posadę kontrolera chorych. Do posad tych przywiązana jest płaca od 30 — 40 zł. miesięcznie. Pomimo tak marnych warunków, wpłynęło ze Lwowa i z prowincyi podań sto kilkanaście. Ponieważ nie można było zoryentować się przy tak wielkiej liczbie podań w kandydatach, uchwalono autografować spis wszystkich kandydatów wraz z kwalifikacyami i rozdać ten spis wszystkim członkom zarządu i wydziału nadzorczego, aby się mogli rozejrzeć w tej liście przed głosowaniem.

Samobójstwo popełnił dziś rano przy ul. Polnej l. 14 ośmnastoletni ślusarz kolejowy. Zażył on dość sporą dozę kwasu solnego. Pogotowie ratunkowe wypłukało mu wnętrzności i odstawiło go do szpitala. Zdaje się, że żyć nie będzie.

Portsmouth. Portsmouth amerykański w stanie New-Hampshire jest obecnie na ustach wszystkich. Miasto to stanie się może nawet historycznem, ponieważ w niem rozstrzygnie się sprawa walki rasy białej z żółtą.

Portsmouth jest jednem z najdawniejszych miast na wybrzeżu Nowej Anglii i założony był jeszcze w okresie kolonizacyi Ameryki. Podówczas Portsmouth był wielkim portem morskim, do którego zawijały liczne statki, odbywające podróż do Indyj wschodnich i zachodnich.

Portsmouth jest kolebką marynarki amerykańskiej. Tutaj zbudowano pierwszy wielki okręt „The Ranger", na którym znakomity admirał amerykański Paweł Jones (którego zwłoki przed niedawnym czasem uroczyście zostały przeniesione z Francyi do Stanów Zjednoczonych) pierwszy wywiesił flagę amerykańską, zrobioną z sukni pewnej damy z Portsmouth.

Po wynalezieniu parostatków handel morski przeniósł się z Portsmouth do New-Yorku i Bostonu. Ludność miejscowa porzuciła handel i zajęła się przemysłem. Leży Portsmouth jednak tak daleko od wielkich miast amerykańskich, że przemysł wkrótce zamarł i teraz cała ludność miasta prowadzi iście patryarchalny tryb życia, ożywiając się tylko wtedy, gdy przybywają goście do najbliższych kąpieli morskich.

Portsmouth położony jest na wyspie, leżącej przy ujściu rzeki Piskataqua, w odległości 16 kilometrów na południe od Dorwan, głównego miasta stanu New-Hampshire. Miasto zachowało jeszcze wiele cech z czasów początków kolonizacyi tej części Ameryki. Ulice mało wyszłe są z drzewa. Niewielkie domy zamieszkują stare rodziny pierwszych kolonistów. Na starym ratuszu dotychczas rozlega się o godzinie 9 wieczorem dzwon, wzywający, jak za dawnych czasów, mieszkańców do udania się na spoczynek. Na sprzedaż trunków w mieście trzeba mieć specyalne pozwolenie.

Układy pokojowe będą się toczyły w wielkiej sali arsenału marynarki. Pełnomocnicy zamieszkają prawdopodobnie w wielkim hotelu Beckinham lub w najbliższej miejscowości kąpielowej York-Becher. Z miejscowości tej, jak i z innych kąpieli, prowadzą doskonałe szosy, przez tego stale kursują parostatki.

Wobec bliskiego przybycia pełnomocników pokojowych, w Portsmouth prowadzone są energiczne przygotowania. Sale gałowe i apartamenty arsenału pośpiesznie są odnawiane i meblowane. Wszystkie prawie władze stanu New-Hampshire zajęte są układaniem programu różnych uroczystości na cześć pełnomocników.

W jednym z hotelów w pobliżu arsenału wynajęto już apartamenty dla wszystkich pełnomocników i ich urzędników. Każdy apartament składa się z salonu, sypialni i łazienki, przyczem cały hotel będzie zupełnie zamknięty dla osób obcych.

Temperatura dnia 1 sierpnia o godz. 7 rano wynosiła w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +16, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +21, w Wiedniu +18, w Salzburgu +21, w Gracu +20, w Pradze +17, w Tryeście +25, w Abbazyi +24, w Ragusie +27, w Budapeszcie +23, w Berlinie +20, w Hamburgu +15, w Monachium +19, w Zurychu +19, w Genewie +20, w Lugano +20, w Anglii +16, w Paryżu +17, w Biarritz +22, w Nizzy +26, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +25, w Rzymie +28, w Neapolu +25, w Palermo +29, w Madrycie +24, w Sztokholmie +18, w Petersburgu +15, w Wilnie +14, w Warszawie +15, w Moskwie +15, w Kijowie +15, w Odesie +23, w Serajewie +19, w Belgradzie +25, w Bukareszcie +27, w Sofii +20, w Konstantynopolu +25, w Atenach +30. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Czechach, w Austryi Dolnej, w Niemczech i w Rosyi południowej. Ogromne upały w Rumunii, na Węgrzech i nad brzegami Adryatyku.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18 R. w pol. + 28 R. w cieniu, na słońcu + 30 Bar. 766. Idzie w górę. Upał.

Na wystawie.

On. Ach! jaki to śliczny obraz!
Ona. A kto go malował?
On. Nie wiem.
Ona. Jakże więc możesz go chwalić?

Filozofia dłużnika.

Dłużnik (do wierzyciela). Skoro się pan u mnie upomina, irytuje mnie to; a skoro ja potem panu nie zapłacę, pan się znowu irytuje. A pocóż właściwie mamy się obaj irytować?... Nie mówmy więc raczej o długu.

Widowiska i koncerty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 15 sierpnia zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Kronika krakowska.

Opróżnienie zamku królewskiego na Wawelu z załogi wojskowej już ukończono. Kancelarye, sąd, areszta garnizonowe przeniesiono do nowych koszar, zaś batalion 56 pp. do bastyonu fortecznego. Jedynie w osobnych budynkach na Wawelu mieszczą się jeszcze baterya artyleryi polnej i szpital garnizonowy.

Opróżniony zamek odebrał oddział budownictwa wojskowego i niebawem odda go miastu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 sierpnia.

(Z.) W Paryżu zanosi się na dwa kolosalne bankructwa na sumę kilkudziesięciu milionów franków. Jednym z przypuszczalnych bankrutów jest znany deputowany nacyonalistyczny Jaluzot, będący jednym z głównych właścicieli głośnego na cały świat magazynu „Au Printemps". Spekulował on szalenie na cukrze, tudzież na giełdzie pieniężnej, a straty jego obliczają na czterdzieści milionów franków. Sama spekulacya na cukrze kosztuje go 14 milionów. Nazwisko drugiego niefortunnego spekulanta, również na cukrze, nie jest dotychczas znane. Podnieść należy, że ten krach dwóch śmiałych spekulantów francuskich wywołał dziś spadek cen cukru w całej Europie.

Wymiana not między Austryą a Szwajcaryą w sprawie wzajemnych żądań handlowocelnych jest już dokonana. Rząd szwajcarski domaga się w swojej nocie przyznania bardzo daleko idących koncesyj celnych dla tkanin bawełnianych i jedwabnych, haftów, tudzież dla maszyn, zegarków i instrumentów. W tych artykułach bowiem uprawia Szwajcarya znaczny eksport do naszej monarchii. Samego jedwabiu eksportowała w roku ubiegłym za 22,200.000 koron, a zegarków i instrumentów za 11,600.000 koron.

Z Tryestu donoszą, że między zarządem austryackiego „Lloyda" a węgierskiej „Adrii" przyszło do porozumienia co do wywozu cukru z naszej monarchii. Mianowicie wszystkie transporty cukru do Indyi i innych krajów wschodnich objął „Lloyd", odstąpił zaś „Adrii" wszystkie transporty cukru do Anglii.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu nieustającej komisyi przemysłowej przyszło do bardzo ożywionej, a miejscami ostrej dyskusyi nad sprawą instruktorów przemysłowych. Mianowicie w sprawie tej zarysowały się ostro dwa stanowiska: centralistyczne i autonomiczne. Rząd w przedłożonej Izbie noweli postanawia, iż instruktorzy ci podlegać mają namiestnikom lub prezydentom kraju. Tymczasem na wczorajszem posiedzeniu referent p. **Foerg** wniósł, aby odpowiedni ustęp projektu rządowego zmieniono w tym duchu, by instruktorzy ci podlegali wprost ministerstwu handlu.

P. **Selfert** (Czech) postawił wniosek o pozostawienie projektu rządu bez zmiany, t. j. aby instruktorzy ci podlegali namiestnikom i prezydentom krajów. P. Selferta poparł przewodniczący komisyi dr. **Małachowski**, wykazując, iż referent i jego zwolennicy są bardziej centralistyczni, niż rząd. W całem państwie podnoszą się skargi nietylko na dualizm władz, ale i na to, że starostwa górnicze podlegają wprost ministerstwu rolnictwa. Stwarzanie nowego, od namiestnictwa niezależnego organu, przyniesie tylko szkodę jednolitości administracyi. Łatwiej przecież będzie przemysłowcom zaradzić ewentualnym brakom w działalności instruktorów przez zwrócenie się do namiestnika czy prezydenta kraju, niż do ministra. Kontrola i nadzór nad instruktorami, którąby miał wykonać instruktor generalny, jest praktycznie niemożliwą już choćby ze względu na nieznajomość języka i różnych stosunków krajowych. Mówca w końcu wyraził zdziwienie, że niektórzy posłowie słowiańscy przemawiają w duchu centralistycznym.

Reprezentanci rządu: szef sekcyi Hasenohrt i radzcy Friess, Müller i Schindler przemawiali również za zatrzymaniem postanowienia, zaproponowanego przez rząd, i wykazywali, iż dotychczasowa działalność instruktorów, podlegających szefom rządów krajowych, wydała bardzo dobre owoce. Tymczasem w głosowaniu wniosek Foerga przyjęto. Przeciw niemu głosowali Polacy, Czesi i Włosi.

P. Małachowski po stwierdzeniu wyniku głosowania wskazując na to, iż Galicya znajduje się w zupełnie innych stosunkach, niż inne kraje koronne, domaga się, aby dla Galicyi zrobiono wyjątek i instruktorów galicyjskich poddano władzy namiestnictwa, a nie wprost ministerstwa. Nad sprawą tą postanowiono przeprowadzić dyskusyę na przyszłem posiedzeniu komisyi.

Wiedeń. Głównym przedmiotem obrad wczorajszej rady ministrów była sprawa przeniesienia czeskich klas równorzędnych seminaryum nauczycielskiego w Opawie. Rada ministrów uchwaliła znieść owe klasy, a w miejsce ich utworzyć samoistne czeskie seminaryum nauczycielskie w Polskiej Ostrawie. Odnośne oświadczenie ukaże się w najbliższych dniach po załatwieniu formalności. Następnie obradowała rada ministrów nad sprawami bieżącemi, jakoteż nad temi, które wiążą się z sytuacyą na Węgrzech, a w końcu nad pracami przygotowawczemi do ustalenia budżetu na rok 1906.

Budapeszt. Grupa 36 posłów liberalnych postanowiła prosić kierownictwo partyi o zwołanie konferencyi stronnictwa na 17-go bm. Komitet ściślejszy tej grupy ma wypracować projekt, który będzie przedłożony konferencyi. Projekt ten ma zawierać oświadczenie się za sanacyą stosunków na podstawie roku 1867 i zaznaczyć, że jest obowiązkiem każdego posła popierać usiłowania koalicyi, dążące do załatwienia przesilenia. W razie nieprzyjęcia tych wniosków, grupa 36 posłów wystąpi z klubu.

Insbruk. Panowała tu wczoraj gwałtowna burza z niezwykle silnem wyładowaniem elektryczności. Piorun uderzył wieczorem w pociąg kolejowy. Stanął w płomieniach cały wagon, a podróżni mniemali, że to palą się trawy na polach. Nikt nie odniósł obrażeń.

Madryt. Rząd uchwalił kredyt 200 000 pesetów na podróż króla do Berlina.

Praga. Kanalizacya Mołdawy na przestrzeni 50 kilometrów od Pragi do Mielnika została ukończona.

Nowy Jork. Witte przybył tu wczoraj o godz. 11 przedpoł. na pokładzie okrętu „Cesarz Wilhelm".

Paryż. Rouvier przedłożył niemieckiemu ambasadorowi propozycyę Francyi w sprawie programu konferencyi marokkańskiej.

New Orleans. Zmarło znów 5 osób na żółtą gorączkę.

Praga. Umarł kompozytor i kapelmistrz czeskiego teatru narodowego Anger.

Szatmar Nemethy. Od iskry z lokomotywy zapalił się las w sąsiedniej gminie Mikola. Spaliło się dotąd 700 morgów lasu. Dotychczas nie zdołano pożaru ugasić.

(Depesze popołudniowe).

Paryż. Do dziennika *Temps* donoszą z Kopenhagi, że w stolicy Danii utrzymują, iż wizyta cesarza Wilhelma ma na celu nakłonić króla Danii, aby nie pozwolił swojemu synowi Karolowi wstąpić na tron Norwegii. Cesarz Wilhelm bowiem dlatego nie chce, ażeby książe Karol został królem norwezkim, iż jest on zięciem Edwarda VII, króla angielskiego, i byłby stale pod wpływem angielskim, zwłaszcza że podobno mocno nienawidzi Niemców za wojnę w r. 1864 i za prześladowania Duńczyków w Szlezwigu.

Kopenhaga. Wczoraj w dzień odjazdu cesarza Wilhelma jakby na komendę pojawiły się we wszystkich dziennikach tutejszych artykuły, wzywające ludność, aby gorącemi sympatyami powitała flotę angielską, która w przyszłym miesiącu odwiedzi porty Danii.

Paryż. Przyczyną ruiny Jaluzota, właściciela wielkich magazynów „Du Printemps" była ta okoliczność, iż grał on na zwyżkę cukru i był zaangażowany po cenie 46 franków za kwintal, a cukier spadł na cenę 28 franków za kwintal. Cena 46 franków za kwintal była właśnie przez całą zimę, a ponieważ na wiosnę zbiór buraków zapowiadał się fatalnie z powodu złych warunków klimatycznych, więc wszyscy przypuszczali, że cena cukru znacznie się podniesie, wskutek tego Jaluzot jako dyrektor administracyjny towarzystwa akcyjnego dla wyrobu i handlu cukrem i alkoholem zakupił cukru tyle, że różnica między 28 frankami za kwintal a 46-ciu wynosiła 16 milionów.

Kiedy we wtorek doszła cena do 28 franków 12 cent. za kwintal, Jaluzot nie mógł zadość uczynić swoim zobowiązaniom i musiał ogłosić, że sprzedaje wszystek nagromadzony w jego składach cukier.

Londyn. Ajencya Reutera otrzymała szkic projektu Bułygina taki, nad jakim we wtorek radziła wielka rada stanu pod prezydencyą cara. Projekt składa się z 30 artykułów. Głos wyborczy przyznaje on wszystkim obywatelom państwa rosyjskiego z wyjątkiem żołnierzy, mężczyzn, mających mniej niż 25 lat, cudzoziemców i kobiet. Wszelako kobiety, mające dobra, fabryki, kamienice lub t. p., mogą przelewać na męża lub na innego jakiego wyborcę swoje prawo głosowania. Wykluczeni są także od wyboru: urzędnicy policyjni, włóczęgi i osoby, karane kryminalnie. W miastach wybory są dwustopniowe. Ogół mieszkańców tworzy kolegium prawyborców, a 160 prawyborców wybiera jednego wyborcę. Pierwszą klasę wyborców stanowią właściciele dóbr ziemskich i właściciele wielkich realności w miastach. Religia nie stanowi żadnej różnicy w prawach wyborczych. Chłopi wybierają także w dwóch stopniach; kupcy i mieszczanie stanowią osobną kategoryę wyborczą i mają także wybory dwustopniowe. W stanie kupieckim 15 prawyborców wybiera jednego wyborcę. Posłem nie może być wybrany człowiek, nie umiejący języka rosyjskiego. Osobne paragrafy mówią o konstrukcyi wyborczych kolegiów w Turkiestanie, w Syberyi i na Kaukazie.

Do *Matin* donoszą z Petersburga, że partya wojenna bierze znowu górę i że obawiać się można, iż jeżeli Japonia zażąda jakiegokolwiek terytoryum rosyjskiego (np. Sachalinu), to partya ta nakłoni cara do zerwania rokowań pokojowych. Partya ta składa się z wielkich książąt, wojskowych, intendentów, dostawców i tych fabrykantów, którzy na wojnie zarabiają.

Berlin. Tutejsza *Tageszeitung* zamieszcza artykuł, mogący wywołać pewne zaniepokojenie wśród publiczności. W artykule tym przypomina dziennik rozmaite fakta, które wywołały starcia orężne. Opowiada np. jak sto lat temu flota angielska pod wodzą Nelsona zjawiła się nagle przed Kopenhagą i zniszczyła flotę związkową, stojącą na kotwicy w tym porcie.

Dość — pisze *Tageszeitung* — jakiegokolwiek nieprzewidzianego wypadku, upicia się jakiegoś majtka, zetknięcia się jakichś dwóch okrętów, aby przybywająca na ćwiczenia na morze baltyckie flota angielska użyła pretekstu do zbombardowania jakiegoś miasta lub zniszczenia jakiegoś naszego okrętu.

Przecież awantura z okrętem „Main" była powodem wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Wypadek z rybakami angielskimi pod Hull w roku zeszłym mało co nie stał się powodem wojny rosyjsko-angielskiej. Jeżeli tedy p. Balfour i król Edward dybią na nas, to można być pewnym, iż znajdą jakiś pretekst podczas ćwiczeń floty angielskiej na Baltyku.

Nowy Jork. Podczas jazdy na okręcie „Cesarz Wilhelm Wielki" Witte tak się wyraził wobec sprawozdawcy Biura Reutera: Prawie w całej Europie i Ameryce panuje nieznajomość stosunków rosyjskich. Klęski rosyjskie nie posiadają znaczenia takiego, iżby Rosya straciła już potęgę, jaką miała przed wojną, lub też żeby Japończycy dzięki swoim zwycięstwom uzyskali taką nad Rosyą przewagę, iż Rosya musi się ich bać. Jak sprawy obecnie się przedstawiają, Japończycy nie uczynili tak znacznych postępów, jak to ogólnie sądzono. Musieliby oni posunąć się dwa razy tak daleko, jak dotychczas, ażeby dosięgnąć do właściwej Rosyi, a tylko w takim razie mieliby prawo dyktować warunki pokojowe.

To, co się dzieje wewnątrz państwa, nie może wywierać wpływu na politykę zagraniczną, a tem mniej na kwestyę, czy wojnę należy prowadzić dalej, czy nie.

Witte dał jednakże do zrozumienia, że pomimo tych zapatrywań dołoży wszelkich starań, ażeby pokój zawarto. Dodał przy tem, że jest za pokojem jako Rosyanin i jako człowiek, który zawsze chciał unikać wojny. Do osiągnięcia tego celu jednakże potrzebnem jest, ażeby i Japończycy kierowali się również uczuciami pokojowemi. Powinni oni nabrać tego przekonania, że Rosya wprawdzie chce pokoju, ale nie bezwarunkowo. Rosya nigdy nie przyjmie warunków, które choćby tylko pozornie naruszały jej honor.

Paryż. Nota francuska, dotycząca konferencyi marokkańskiej, jest dość obszerna; rozwija ona program, który w myśl życzeń Francyi ma być w Marokku przeprowadzony, przyczem jednak Francya nie chce przesądzać uchwał konferencyi. Nota omawia sposoby możliwie najlepszego w praktyce wykonania reform w Marokku. W szczególności traktowane są osobno dwie pozycye, odnoszące się do bezpieczeństwa życia mieszkańców i do kwestyi finansowej.

Salamanka. Trąba wodna wyrządziła wielkie szkody.

Wiedeń. Likwidatorzy pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej otrzymali z krajowej dyrekcyi skarbu zawiadomienie, że w sprawie ugody w toczącym się procesie o należytości odpisano procenta zwłoki i inne należytości w łącznej kwocie 74.741 koron. Zatem należy uważać za rzecz pewną, że z dnia 1 września kwota likwidacyjna $403^{8}/_{100}$ kor. w 4% rencie koronowej z dodaniem 12 kor. 18 hal. gotówką za każdą akcyę będzie wypłacona.

Londyn. W izbie gmin O'Dowd (narodowiec irlandzki), który zapowiedział był interpelacyę, czy wobec protestu Niemiec nie odbędą się ćwiczenia eskadry angielskiej na Baltyku, pytania tego nie postawi i na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu oświadczył, że nie stawia tego pytania, ponieważ zaniechano pierwotnych przygotowań do ćwiczeń floty angielskiej, zatem niema już niebezpieczeństwa zawikłań międzynarodowych.

„Biuro Reutera" dodaje, że O'Dowd jest zupełnie mylnie poinformowany, jeżeli mniema, że zaniechano przygotowań. Odpowiedź, jaką sekretarz parlamentarny admiralicyi chciał dać na jego pytanie w imieniu admiralicyi, brzmiałaby: Nie ma powodu do protestowania i żadne też protesty nas nie doszły.

Budapeszt. *Magyar Hirlap* donosi, że na konferencyi partyi liberalnej dnia 17 b. m. przewodniczyć będzie obradom Karol Hieronymi i pod jego przewodem utworzy się stronnictwo, po za koalicyą stojące, ze stu członków złożone, pod nazwą „stronnictwa środkowego", na zasadzie dotychczasowego programu partyi liberalnej.

NowyJork. Minister Witte po wylądowaniu rozmawiał z pewnym dziennikarzem i stanowczo zaprzeczył, jakoby był powiedział, iż warunki pokojowe Japończyków będą nie do przyjęcia i że jego zdaniem konferencya pokojowa w ciągu tygodnia skończy się bez rezultatu.

Nowy York. Japoński radzca legacyjny Sato oświadczył, że tylko cesarz japoński, pełnomocnicy pokojowi i kierujący ministrowie znają japońskie warunki pokojowe. Nawet prezydent Roosevelt ich nie zna.

Doniesienie jednego z pism londyńskich, że Witte poczyni starania, ażeby w Ameryce ulokować pożyczkę rosyjską, potwierdza się. Tutejsi bankierzy odbędą w tej kwestyi naradę z Wittem.

Petersburg. *Nowoje Wremia* donosi, że projekt rady narodowej przedstawiony przez radę ministrów do najw. zatwierdzenia skutkiem różnych krytyk ze strony przedstawicieli narodu i delegatów zjazdu moskiewskiego postanowiono poddać pod powtórne narady osobnej rady, złożonej z osób powołanych przez cara.

Warszawa. Onegdaj w domu przy ul. Nowolipie napadli lokatorzy na złodzieja Gaszczyńskiego i poranili go nożami śmiertelnie.

Nowy Jork. Natychmiast po przybyciu okrętu „Cesarz Wilhelm" Witte wręczył prof. Martensowi następujące oświadczenie, które tenże głośno odczytał wobec przedstawicieli prasy:

„Przybywam z upoważnieniem poznania warunków, które nasz waleczny wróg uważa za konieczną podstawę rokowań pokojowych.

„Wyraźnie podnoszę, że jest mojem poważnem życzeniem, ażeby obydwa narody rycerskie, które bliżej zaznajomiły się dopiero na polu walki i nawzajem poznały swoje cenne przymioty, znajomość tę dalej pielęgnowały, aż dojrzeje ona do trwałej przyjaźni. Tymczasem trzeba wpierw rozważyć warunki, jakie stawiają Japończycy i zbadać, czy są możliwe do przyjęcia dla Rosyi, zanim wejdzie ona w formalne rokowania pokojowe.

„Dotychczas w podobnych razach było zwyczajem, że wszystkie te preliminarze były załatwiane przed zebraniem się pełnomocników, których zadaniem było sprowadzić ostateczne porozumienie. Fakt, że cesarz rosyjski zgodził się odstąpić od tego starego utartego zwyczaju i zamianował misyę, która ma poznać warunki naszego walecznego wroga, jest wymownym dowodem przyjaznych uczuć, jakie cesarz i jego poddani mają dla narodu Stanów Zjednoczonych.

„Teraz chciałbym narodowi waszemu powiedzieć i dowieść, że jest gorącem życzeniem cesarza i narodu rosyjskiego wzmocnić jeszcze węzły przyjaźni między obydwoma narodami. Z powodu tego szczerego życzenia, cesarz bez wahania przyjął serdeczne zaproszenie waszego pierwszego obywatela.

„Gdyby dążenia do stworzenia wspólnej podstawy dla rokowań pokojowych chwilowo się rozbiły, cesarz i naród rosyjski mimo to zapamiętają ten dowód przyjaźni narodu amerykańskiego."

Przyjechali dnia 3 sierpnia. S. Bieczyński z Krakowa. J. Garan z Czerniowiec. N. Wolanczyk i A. Kaliszczakowie z Przemyślan. M. Kostkiewiczowa z Królestwa Polskiego. S. Sternchel i W. Przesławski ze Stryja. K. Brzozowski z Sanoka. E. Winiarski z Tenczynka. L. Tertil z Tarnopola. J. Sekner, J. Schnitzer i H. Brauchbar z Wiednia. M. Gałczyńska z Rawy ruskiej. F. Parliński z Żywca. S. Goldstaub z Lipska. F. Linhard z Lincu. A. Samogyi z Budapesztu. Z. Bielski z Smolińska. E. Nowak z Olchowiec. A. Filewicz z Łuczyc. J. Krzysztofowicz z Artasowa.

Przyjechali dnia 3 sierpnia. O. hr. Ożarowska z Wysocka. E. br. Gourowicz i P. Klamrzyński z Odessy. K. Abgarowicz z Dubienka. P. Januszkiewicz z Komarna. F. Kowalewski z Czerwonogrodu. X. Wlazowski i dr. A. Lisowski z Krakowa. M. Oborska i C. Łubieńska z Kijowa. X. J. Łucyk ze Stanisławowa. L. Malczewscy z Drezna. W. Zahaysky z Wiednia. P. Hizszan i E. Heyffel z Preszburga.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 3 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (słabo) 21·00—21·10, na październik i grudzień 20·55—20·65. — Spirytus: 39·80—40·20 (bez interesu). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 3 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00

Paryż 3 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·45. — Mąka („Fleur de Paris") 30·15.

Frankfurt 3 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 194·40. — Laura 000·00. Usposobienie silne.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 sierpnia.

Marki 117·35, renta majowa 100·60, węgierska renta koronowa 96 90, akcye: austr. zakł. kredyt. 666.00, węg. zakł. kred. 784 00, anglobanku 308,50, unionbanku 545·00, bankvereinu 554.00, länderbanku 452.50, kolei państw. 672·50, lombardy 88 50, akcye kolei Elbethal 444.00, fabryki broni 560 00, tytoniowe 375·00, alpiny 533·00, Rima Muranyi 552·00, prag. Tow. żel. 00.00, losy tureckie 142·00, ruble 252·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 3 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 587.— do 592.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101,30 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·30 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Oblig za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101,50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101,50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^{1}/_{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.70—100.40 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98 40 do 00.00 $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 101.10 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10 50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9)
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8 55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10, 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.55.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

38)
Kradzież miliona funtów.
(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

— Bo nie mogę — odparłem. — Zobowiązałem się przysięgą, że otworzę medalion w miesiąc dopiero po przybyciu do Londynu. Termin ten za trzy dni upływa. Ale ty, Juanito, musisz opuścić Londyn natychmiast, nie jesteś tutaj bezpieczną. Schroń się gdzie na prowincyę, a za tydzień przyszlę ci tyle pieniędzy, że będziesz mogła opuścić Anglię na zawsze. Chcę ci się odwdzięczyć za to, coś dla mnie uczyniła.

— Dziękuję ci, ale ja już jestem zmęczona tą ustawiczną walką. Chciałabym umrzeć, połączyć się z moim synem, chciałabym położyć moje życie za ciebie, dać dowód, żem cię kochała szczerze, serdecznie. Może mi wybaczysz dawne winy, może o mnie wspomnisz życzliwie?

— Wierzaj mi, że w sercu mem żywię tylko życzliwe dla ciebie uczucia.

— Wiem, że twoja miłość już zagasła. Niebawem zapewne poślubisz jakąś zacną panienkę. Nie dawaj jej zbyt złego o mnie pojęcia.

— Możesz być tego pewną, Juanito.

— Ale teraz, gdy Albinos...

— Słucham!... — ktoś nagle zawołał.

Na dźwięk tego głosu oboje odwróciliśmy się jednocześnie. Przed nami stał Albinos, uśmiechający się słodko.

— Cóż mówiłaś o Albinosie, droga Juanito? Widzisz, ukazuje się w sam czas, aby sam na twoje pytanie odpowiedzieć. Ale nie mówmy o nim. To niezabawny temat. Pozwólcie mi wyrazić moją radość, że się spotykamy w dawnem, ściślem kółku... Jakże się miewasz, Johnie Ramsay?

— Ty, szatanie, jakim sposobem dostałeś się tutaj? — wrzasnąłem.

— Drzwiami frontowemi, mój chłopcze — odparł. — Nie ma na świecie takich drzwi, przez któreby John Macklin wejść nie mógł. Ale widzę, że cię mój widok nie ucieszył.

— Byłbym uszczęśliwiony, gdybym cię ujrzał, że już cię nigdy nie zobaczę. Przeniknąłem już twoje dyabelskie sztuczki i miałbym wielką ochotę karku ci nakręcić.

— Po co pleść głupstwa. Przystąpmy odrazu do rzeczy. Tyś przebiegły, Johnie Ramsay, ale jam jeszcze chytrzejszy. Muszę ten medalion pozyskać, i wcześniej, czy później go zdobędę. Więc lepiej zaraz mi go oddaj, a ja ci dam czek na sto tysięcy funtów. Zgoda?

— Nie oddałbym ci go za sto razy większą sumę.

— Toś głupi. Wiem, że nosisz ten medalion na szyi — i przysięgam, że cało z tego domu nie wyjdziesz. Uciec nie zdołasz. Na dole stoją moi ludzie, a ja mam broń przy sobie.

Wściekłość mnie porwała, chwyciłem szpadę i chciałem się rzucić na niego, ale on z szybkością błyskawicy wyjął rewolwer z kieszeni. Widząc, że kurek odwodzi, stanąłem; w chwili tej pomiędzy nas rzuciła się Juanita.

Strzelił. Wydała lekki okrzyk i runęła u nóg moich. Przeskoczyłem przez jej ciało, godząc w jego piersi. Strzelił powtórnie. Uczułem jakby silne ukłucie w piersi. Straciłem przytomność.

* * *

Gdym do zmysłów powrócił, ujrzałem się w szpitalu Charing Cross. Wydobyto już ze mnie kulę. Policya oczekiwała niecierpliwie na wyjaśnienie tego morderczego zamachu. Dla mnie jedno tylko było jasnem, a mianowicie: że Macklin celu dopiął, albowiem nie miałem już medalionu na szyi.

ROZDZIAŁ VI.
Zakończenie.

W trzy dni po mojem spotkaniu z Juanitą leżałem w szpitalu, bardzo jeszcze osłabiony i znękany ową niepowetowaną stratą, gdy jedna z dozorczyń przyszła mi oznajmić, że przybyli do mnie goście.

— Kto taki — spytałem zdziwiony — mężczyźni, czy kobiety?

— Damy — odparła dozorczyni, jak gdyby to był rzadki rodzaj. — Przyjechały powozem.

— Damy! — zawołałem. — Któż to być może?

W chwili tej właśnie weszły na salę, wprowadzone przez lekarza.

Czy się domyślicie, kogom ujrzał? Starsza dama była mi zupełnie obcą — osobą do towarzystwa zapewne; młodsza — czytelniku, odgadłeś chyba moje wzruszenie — młodszą była Maud, Maud, z którą obszedłem się tak niegodziwie, której tyle krzywd wyrządziłem. Trudno mi było oczom uwierzyć.

Z wdziękiem sobie tylko właściwym zbliżyła się do mnie, a wraz z nią do duszy mej spłynęło szczęście i promień ożywczego światła.

— Jacku, Jacku — szeptała, ujmując moją grubą dłoń w swe różowe paluszki — witaj mi w kraju, witaj, drogi kuzynie.

Choć słowa świadczyły tylko o życzliwości krewnej, sam głos i sposób wypowiedzenia ich, dodawały im głębszego znaczenia i uroku.

— Skądże się dowiedziałaś, że jestem tutaj? — rzekłem, ochłonąwszy po chwili.

— Ojciec wyczytał w gazetach — odparła — i zaraz zaczęliśmy cię szukać.

— I sama do mnie przyszłaś. Oh! Maud, ja nie zasługuję na to.

— Nie mów tak, mój drogi. Czyż mogłam znieść, abyś leżał chory, opuszczony od wszystkich. Ludzie będą się zapewne dziwili, że panna odwiedza młodego człowieka w szpitalu, lecz ja robię zawsze to, co za właściwe uznaję, nie oglądając się na ludzkie sądy. Lekarz powiada mi, żeś zdrowszy i że będziesz mógł wyjść stąd niebawem. Jak tylko zdołasz utrzymać się na nogach, zabierzemy cię do nas.

— Do was, Maud? Ojciec twój nigdy na to nie zezwoli.

— Papa życzy sobie tego, niemniej odemnie. A zatem, staraj się wyzdrowieć jak najprędzej. Mam ci tyle do powiedzenia. Muszę ci także powtórzyć słowa twojej matki. Byłam przy niej do ostatniej chwili.

— Biedna matka! Wiedziałem, że jej nie opuścisz.

Przez chwilę milczeliśmy oboje, wreszcie rzekłem:

— Droga Maud, czy możesz mi jedną rzecz powiedzieć? Jak zdrowie tej kobiety, którą znaleziono w moim pokoju?

— Umarła, Jacku, nazajutrz rano.

Cios to był dla mnie srogi.

— Umarła? — podchwyciłem — biedna Juanita! A więc życzenie jej zostało spełnione. Oddała swe życie za mnie. Maud, to koniec niezwykłej tragedyi. Biedna Juanita!

— Nie myśl teraz o tem, Jacku. Musisz przedewszystkiem sił nabrać. A teraz już odchodzę, bo lekarz pozwolił mi przyjść tylko na chwilę.

— Nie odchodź, kochanie, twoja obecność więcej mi pomoże, niż wszystkie ich leki. Pozwól sobie zadać jedno pytanie.

— Choćby sto.

— Maud — spytałem, drżąc ze wzruszenia — czy jesteś zamężną?

Wstrząsnęła główką, trochę smutnie. Chciałem jeszcze o coś pytać, ale nie śmiałem; wreszcie, zdobywszy się na odwagę, szepnąłem:

— Maud, czy ty przyszłaś tu do mnie z litości tylko, czy też...

Odgadła moje niedopowiedziane myśli, wyczytała je może z mych oczu, i oblała się żywym rumieńcem. Nachyliwszy się nademną, szepnęła:

— Jakiś ty niedobry, Jacku, że zmuszasz mnie do tego wyznania. Tak, przyszłam tutaj, bo cię kocham, bo cię kocham — powtórzyła.

Byłem tak wzruszony, że mówić nie mogłem.

Łzy spływały mi po policzkach. Lekarz rozmawiał z damą do towarzystwa na drugim końcu sali, a że łóżko moje zastawione było parawanem, byliśmy więc jakby sam na sam. Wreszcie głos odzyskałem.

— Maud — szepnąłem — nie wart jestem ciebie, nie wart. Ty nie wiesz, jakie pędziłem życie!

Co mi na to rzekła, tego nie powtórzę, chowam te słowa dla siebie tylko, w skarbnicy najdroższych pamiątek. Gdy odchodziła już, uprosiłem ją, aby przyszła znowu, jak tylko może najprędzej. Obiecała mi to solennie.

Po jej odejściu czułem się innym zupełnie człowiekiem, silniejszym na ciele i na duchu, a tak szczęśliwym, jak jeszcze nigdy.

Wkrótce potem przyszedł lekarz, aby mnie zbadać. Zdumiony był polepszeniem.

— Cóżeś pan robił? — rzekł. — Jesteś o sto procent zdrowszy, niż gdym cię widział po raz ostatni.

— Szczęście postawiło mnie odrazu na nogi — zawołałem — doszły mnie wieści radosne, które w jednej chwili więcej dokazały, niż cała sztuka medyczna.

— Istotnie, sam to przyznać muszę — rzekł lekarz wesoło.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski**
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.
Z drukarni E. Winiarza.